ruch wolność i pokój

ŻYĆ I DAĆ ŻYĆ INNYM

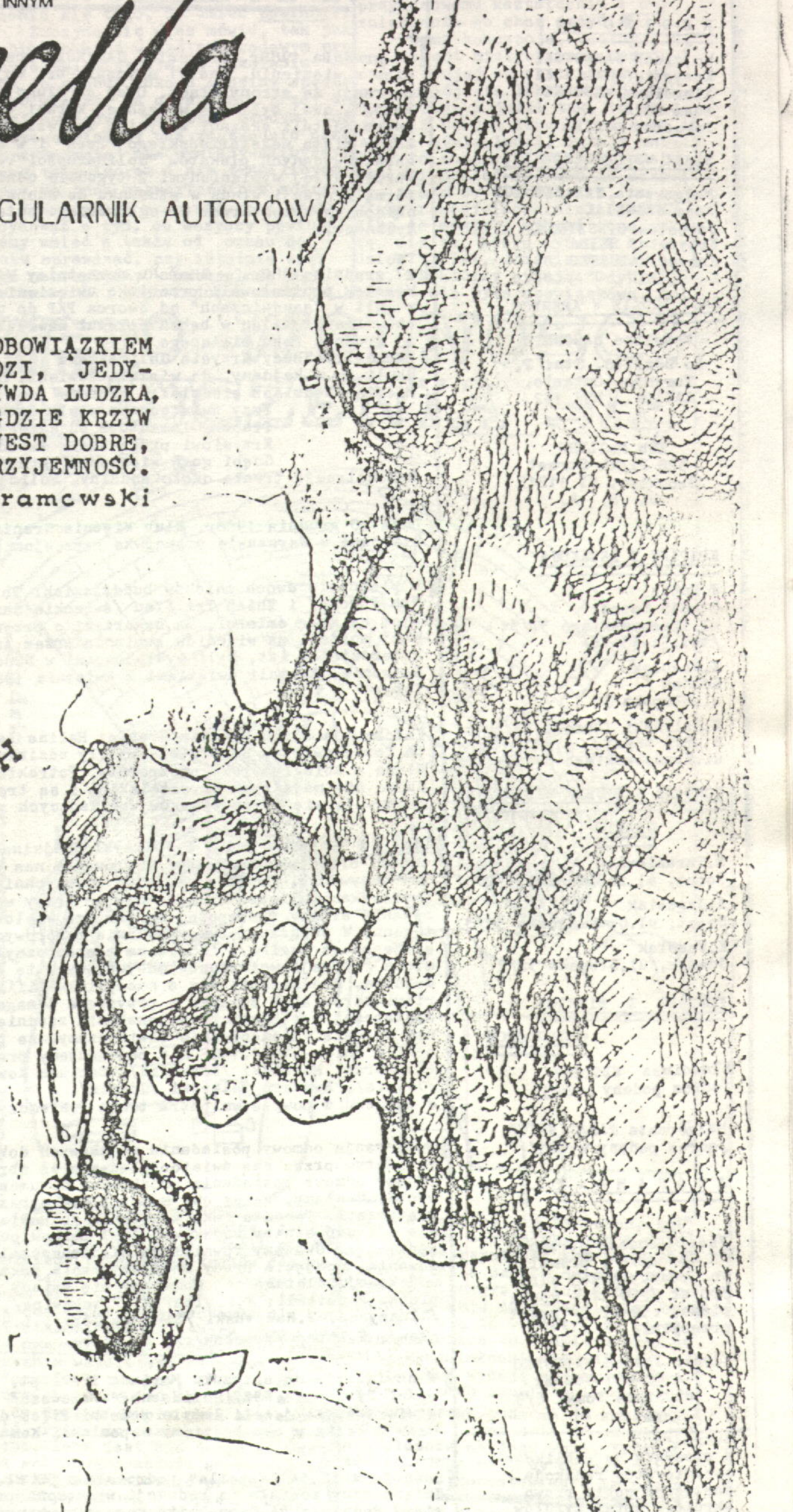
A cappella

NR. 16
Rok III

NIEREGULARNIK AUTORÓW

JEDYNĄ CNOTĄ I OBOWIĄZKIEM JEST BRATERSTWO LUDZI, JEDYNYM GRZECHEM KRZYWDA LUDZKA, WSZYSTKO WOLNO ROBIĆ, GDZIE KRZYWDY NIE MA; WSZYSTKO JEST DOBRE, GDZIE JEST WSPÓLNA PRZYJEMNOŚĆ.

Edward Abramowski



• FEDERACJA ZIELONYCH

• Wolna szkoła

• GOKE

• dell arte

cena 250zł

"A CAPPELLA"

REDAKCJA:

Wojciech JANKOWSKI
Krzysztof GALINSKI
Klaudiusz WESOŁEK
Adam BOTA
Jarosław DUBIEL

STALI WSPÓŁPRACOWNICY

Małgorzata TARASIEWICZ
Adam JAGUSIAK
Jarosław CIESZYNSKI
Krzysztof SKIBA
Janusz WALUSZKO

NASI LUDZIE W AMERYCE

Madeline BASSNETT
Po Box.770, Stn. P,
Toronto, Ontario,
KANADA M5S 1B2

Bob McGLYNN
528 Fifth Street
Brooklyn, NY 11215
U. S. A.

KONTAKT Z REDAKCJĄ

J.Dubiel
81-815 Sopot
ul.Kraszewskiego 37/34
/tel.51-43-76/

K.Wesołek
Gdańsk
ul.Słupska 32

K.Galiński /korespon./
81-815 Sopot
ul.Kraszewskiego 37/34

KONTAKT Z KLUBEM WIĘZNIA GRANIC

M.Tarasiewicz
Sopot, ul.Kościuszki 5/2

A.Jagusiak
Sopot, ul.Grunwaldzka 33/3

K.Wesołek
Gdańsk, ul.Słupska 32/2

KONTAKT Z BIURAMI OBJECTOROW

Klaudiusz WESOŁEK
/adres podany wyżej/

Małgorzata TARASIEWICZ
/adres podany wyżej/

ABONAMENT

Jeśli chcesz otrzymać "A Cappellę", prześlij na podany niżej adres 300 zł /250 zł - koszt pisma, 50 zł - koszt przesyłki/.

Adres: Janusz WALUSZKO
80-857 Gdańsk
ul.Stare Domki 6/9

Uwaga:
W stosunku do publikowanych tekstów redakcja zastrzega sobie prawo skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych.

INFORMACJE

13 grudnia 1988r. Krzysztof GALINSKI został zatrzymany i osadzony na 1 miesiąc w więzieniu, zaś 11 stycznia br. Wojciech JANKOWSKI uległ analogicznej represji ze strony władz. Obaj są długoletnimi uczestnikami Ruchu "Wolność i Pokój", obaj byli już wcześniej karani więzieniem i wieloma kolegiami. Tym razem zostali skazani w wyniku znalezienia w mieszkaniu Krzysztofa 5 egzemplarzy pisma wegetariańskiego "Beek" i w mieszkaniu Wojtka dwóch peruk i legalnie wydanych plakatów "Solidarności". Osadzanie WiP-owców w areszcie /przed wyżej wymienionymi 2 tygodnie odsiedział Klaudiusz Wesołek/ jest nową formą represji władz w stosunku do Ruchu. Działania takie wydają się być najlepszym komentarzem do ogłoszonego ostatnio przez komunę pluralizmu politycznego.

27 grudnia 1988r. w Gdańsku uczestniqy WiP-u - Anna Niedźwiecka i Klaudiusz Wesołek protestowali przeciwko uwięzieniu Krzysztofa Galińskiego. Przemaszerowali w "sandwiczach" od dworca PKP do ul. Długiej rozdając ulotki o Krzychu. Klaudi waląc w bęben śpiewał nawiedzoną pieśń następującej treści:

13 grudnia roku bieżącego
Zamknęli eSBecy Krzysia Galińskiego
Skuli go w kajdany, do więźnia zawlekli
Miesiąc będziesz siedział - groźnie jemu rzekli
Przy świątecznym stole matka zapłakana
Płacze, lamentuje od samego rana
Krzysiowi przez kratę świeci krwawa łuna
Gnębi go w więzieniu okrutna komuna.

Demonstracja trwała około godziny. Policja nie interweniowała.

Dnia 10 grudnia 1988r. Klub Więźnia Granic WiP zorganizował demonstrację na Starówce w Warszawie przeciwko represjom paszportowym.

W Wietnamie dwóch mnichów buddyjskich: Thich Tue Sy /świeckie nazwisko Pham Van Thuong/ i Thich Tri Sieu /świeckie nazwisko Le Manh That/ zostało skazanych na karę śmierci. Są oskarżeni o przynależność do grupy oporu. Obaj uznani zostali za więźniów sumienia przez Amnesty International. Mają ponad czterdzieści lat, byli wykładowcami w Buddyjskim Uniwersytecie Van Hanh w Sajgonie. Zostali uwięzieni w kwietniu 1984 roku. Są zwolennikami non violence.

Informacja Klubu Więźnia Granic: Halina Lewandowska z Bydgoszczy i Małgorzata Tarasiewicz z Sopotu nie wzięły udziału w spisie powszechnym. Obu odmówiono w ubiegłym roku paszportów. Potraktowały one swoją odmowę jako protest. Skoro nie mają praw obywatelskich i są traktowane jak feudalne poddane - nie poczuwają się do obowiązków wynikających z faktu obywatelstwa.

List do Ministra Pracy i Polityki Socjalnej w Warszawie: Niniejszym protestujemy przeciwko sposobowi kierowania nas do służby zastępczej i warunkom jej odbywania. Obecnie jest już powszechnie wiadomo, że w naszych miejscach zamieszkania liczba wolnych miejsc pracy w zakładach przewidzianych do odbywania służby zastępczej przekracza wielokrotnie zapotrzebowanie z tego terenu. W związku z tym wysyłanie poborowych poza teren zamieszkania jest sprzeczne z logiką i interesem ekonomicznym kraju, a jednocześnie ma znamiona represji wobec osób odbywających tę służbę. Ponadto wbrew odnośnej ustawie, nieliczenie się z naszymi kwalifikacjami zawodowymi, ani kategoriami zdrowia. W związku z powyższym domagamy się skierowania nas do służby zastępczej w miejscach zamieszkania zgodnie z naszymi kwalifikacjami i stanem zdrowia. Jednocześnie oświadczamy, że protest nasz przyjmuje formę czynną i z dniem 21.11.1988 nie podejmujemy pracy w wyznaczonym miejscu. Podpisali: Marcel Mularski /Koszalin/, Dariusz Kowalski /Koszalin/, Andrzej Olszak /Gdynia/, Ryszard Żelewski /Gdynia/.
W związku z powyższym patrz tekst P.Niemczyka s.13 i dane M.Gorczewskiej s.19.

Deklaracja odmowy posiadania wojskowych dokumentów osobistych: W związku z przyjętym przez nas światopoglądem oraz obranymi wartościami moralnymi deklarujemy odmowę posiadania wojskowych dokumentów osobistych /Książeczek wojskowych/. Uważamy, że są one materialnym wyrazem podporządkowania ideom militarystycznym. Ponadto fakt zmuszania do posiadania ich przez osoby zdecydowane nie odbywać służby wojskowej jest pozbawiony jakiegokolwiek racjonalnego uzasadnienia. Uważamy również za niedopuszczalne uzależnienie możliwości zameldowania, podjęcia pracy bądź uzyskania paszportu od posiadania książeczki wojskowej, dlatego też domagamy się zmiany regulujących te sfery życia przepisów. Podpisali: W.Mielcarski /Pyskowice/, R.Prus /Wrocław/, G.Michalik /Głuszyce/, P.Raczyński /Zielona Góra/, L.Budrewicz /Wrocław/, P.Golema /Wrocław/, P.Kopeć /Wrocław/.

W nawiązaniu do artykułu Mariana Piłki pt. "Ani wolność, ani pokój" /"Wiadomości Tygodnika NSZZ Solidarność Mazowsze" 309/310/ redakcja "A Cappellii" stwierdza, że jeżeli ludzie podobni Piłce dojdą w przyszłości do władzy, wówczas z łezką w oku będziemy wspominali komunizm.

Od numeru 16 "A Cappella" podrożała o 50 zł. Obecna jej cena wynosi 250 zł. Zmiana ceny została na redakcji wymuszona przez podwyżkę opłat za druk i papier. Redakcja "A Cappellii" zapewnia wszystkich Czytelników, że gdyby ją było na to stać - kolportowałaby pismo bezpłatnie, tak samo jak uczyniła to z 15 numerem, który był świątecznym prezentem.

john holt — O WOLNOŚCI UCZENIA SIĘ

rozdział książki "ESCAPE FROM CHILDHOOD"

Młodzi ludzie powinni mieć prawo do kontrolowania swojej nauki i do kierowania nią, tj. do decydowania o tym, czego chcą się uczyć, kiedy, gdzie, jak, w jakich ilościach, w jakim tempie i z czyją pomocą. By ująć to jeszcze konkretniej, chcę, by mieli oni prawo decydować czy, kiedy, w jakich ilościach i przez kogo chcą być uczeni a także prawo do decydowania o tym, czy chcą uczyć się w szkole, a jeżeli tak, to w jakiej i przez jaką część całego czasu nauki.

Żadne prawo człowieka z wyjątkiem może samego prawa do życia nie jest bardziej zasadnicze. Wolność uczenia się jest częścią wolności myśli, prawa bardziej jeszcze podstawowego niż wolność słowa. Odbierając człowiekowi wolność wyboru zainteresowań, odbieramy mu wolność myśli. W rezultacie każemy takiemu człowiekowi myśleć nie o tym, co interesuje i dotyczy jego, lecz o tym, co interesuje i dotyczy nas.

Moglibyśmy mówić tu o wolności ciekawości, o prawie do zadawania wszelkich pytań, jakie wydają nam się istotne. Jako ludzie dorośli zakładamy, że mamy prawo wyboru - co nas interesuje, a co nie, co będziemy badać, a co pominiemy. Prawo to wydaje nam się oczywiste i nie wyobrażamy sobie, by ktoś mógł je nam odebrać. O ile mi wiadomo, nie zostało ono zagwarantowane żadnym dokumentem. Nasza Konstytucja nawet o nim nie wspomina. Jej twórcy uważali że wystarczy zagwarantować obywatelom wolność słowa i prawo do głoszenia swych idei jak daleko chcieli i mogli. Nie przyszło im do głowy, że nawet najbardziej tyrański rząd spróbuje kontrolować umysły ludzi, ich wiedzę i myśli. To zjawisko miało nadejść później pod postacią dobrodziejstwa obowiązkowego kształcenia powszechnego.

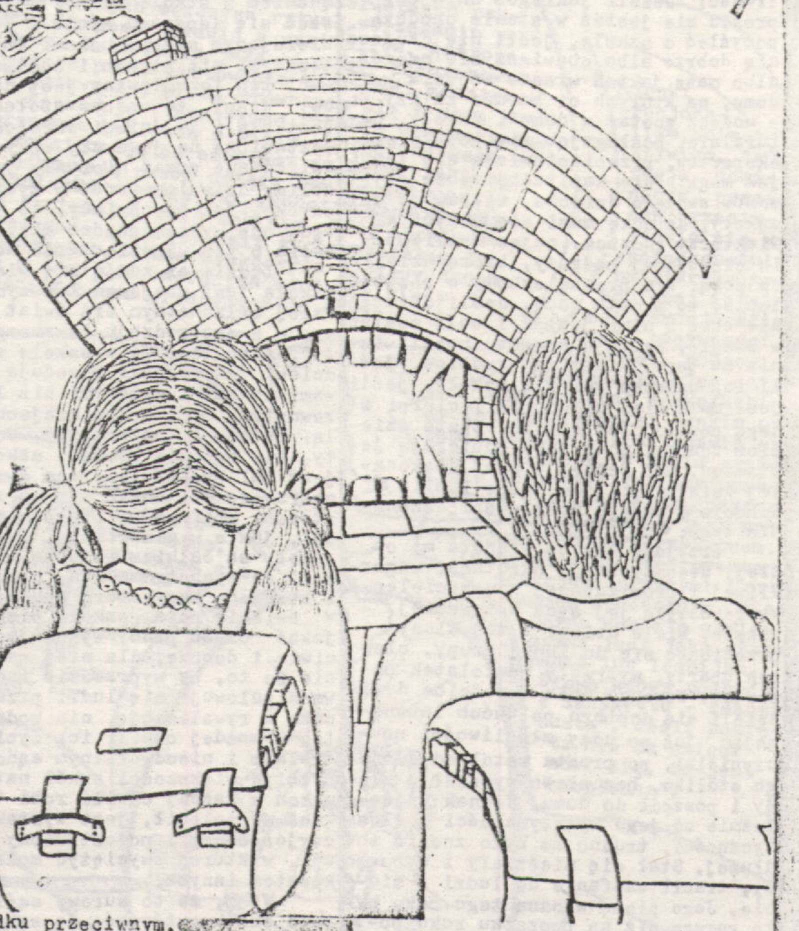
Obecnie prawo każdego z nas do kontrolowania swej własnej nauki jest w niebezpieczeństwie. Wstąpiliśmy na stromą i niebezpieczną ścieżkę z chwilą, gdy w naszym prawodawstwie pojawił się ów bardzo autorytarny pogląd, w myśl którego ktoś może i powinien decydować o tym, czego wszyscy młodzi ludzie mają się uczyć a także ma prawo zrobić wszystko, co uzna za konieczne /obecnie łącznie z użyciem leków/ dla zmuszenia ich do przyswojenia tej wiedzy.

Przepisy nakazujące dziecku spędzanie około sześciu godzin dziennie w szkole przez mniej więcej sto osiemdziesiąt dni w roku w ciągu dziesięciu lat jest tak wielkim pogwałceniem swobód obywatelskich, że niewielu dorosłych by na coś takiego przystało. Jednakże oporne dziecko traktuje się jak przestępcę. Jednocześnie z tymi przepisami stworzyliśmy cały wielki przemysł, całą armię ludzi, których jedynym zadaniem jest dyktowanie młodym ludziom czego mają się uczyć i zmuszanie ich do nauczenia się tych rzeczy. Niektórzy z tych ludzi, pragnąc rozszerzenia swej władzy i większych możliwości "niesienia pomocy" - albo też przemysł szkolny nie rozwija się dość szybko, by wchłonąć wszystkich tych, którzy chcą w nim pracować - zaczynają ostatnio mówić: "Jeżeli wychodzi na dobre dzieciom to, że my decydujemy, czego będą się uczyć i że możemy je zmusić do nauki, to dlaczego nie miałoby to być dobre dla dorosłych? Dlaczego mielibyśmy komukolwiek, nieważne w jakim wieku, zezwolić na uznanie, że już dość się w życiu nauczył? Dlaczego mielibyśmy starszym ludziom bardziej niż młodym pozwalać, by nie umieli tego, co my umiemy, skoro ich ignorancja może zaszkodzić nam wszystkim? Dlaczego nie mielibyśmy przymusić ich do nauczenia się tego, co umieć powinni?"

Zaczyna się więc mówić, tak jak zrobił to ktoś w ogólnonarodowym programie telewizyjnym, o szkoleniu "od łona do grobu". Skoro godziny spędzane co wieczór na odrabianiu pracy domowej wychodzą na dobre młodym, to dlaczego miałyby one zaszkodzić nam - przynajmniej nie wysiadywalibyśmy przed telewizorem i nie tracilibyśmy czasu na inne bezwartościowe rozrywki. Pewna grupa ekspertów chciałaby decydować o tym, co wszyscy powinniśmy umieć a także od czasu do czasu sprawdzać, czy istotnie się tego nauczyliśmy - naturalnie z zastosowaniem odpowiednich sankcji tj. zmuszanym do uczenia się tego, co wedle czyjegoś uznania ma nam wyjść na dobre. Jestem przeciwny nie tyle po prostu obowiązkowi chodzenia do szkoły, ile przymusowemu kształceniu i do zniesienia go chcę dążyć.

Sama koncepcja, według której dzieci miałyby same decydować o swojej nauce, łącznie z prawem pójścia lub nie pójścia do szkoły, a jeśli tak, to kiedy, gdzie i na jak długo, przeraża i złości wielu ludzi. Pytają mnie: "Czy to znaczy, że gdyby rodzice chcieli posłać dziecko do szkoły, a ono by nie chciało, to mogłoby rzeczywiście nie pójść? Albo że mogłoby wybrać inną szkołę, niż ta, którą wybrali mu rodzice?". Tak, właśnie to to znaczy. Niektórzy pytają: "Gdyby szkoła nie była obowiązkowa, to czy nie mogłoby się tak stać, że wielu ludzi odebrałoby swoje dzieci, by wykorzystywać ich pracę?". Takie pytanie często dowodzą snobizmu i hipokryzji. Ich autorzy zakładają i dają do zrozumienia /choć rzadko mówią to wprost/, że ci nie dobrzy rodzice to ludzie ubożsi i mniej wykształceni niż oni sami. A także, choć wydają się bronić prawa dziecka do nauki, w istocie bronią oni prawa państwa do zmuszania dziecka do chodzenia do szkoły niezależnie od jego woli. Krótko mówiąc, chcą oni, by dzieci były w szkole bez pozostawienia im prawa wyboru.

Kiedy jednak obstaję przy pra



w wypadku przeciwnym.

Z całą powagą twierdzę, że taka sytuacja nadejdzie, jeśli nie zaczniemy podejmować kroków dla zapobieżenia jej. Prawo, którego domagam się dla młodych, jest także prawem, które chcę zachować dla nas wszystkich, prawem wyboru tego, co się nam wkłada do głowy. Jest ono znacznie ważniejsze od prawa do decydowania o tym czy, kiedy i na jak długo chce się iść do szkoły a także do jakiej szkoły chce się chodzić. Prawo do takiego wyboru jest ważne, lecz jest ono jedynie częścią składową znacznie szerszego i bardziej zasadniczego prawa, które nazwałbym prawem do Uczenia Się, w odróżnieniu od Bycia Kształconym.

dokończenie na str.4

dokończenie ze s.3

wie wyboru dla dzieci, nie znaczy to że przekonania i pragnienia rodziców nie miałyby znaczenia. Wyjąwszy przypadki obcości uczuciowej dziecka w stosunku do rodziców, dziecko zazwyczaj bardzo obchodzi, co rodzice myślą i czego pragną. W większości wypadków dziecko nie chce gniewać rodziców, martwić ich, ani zawodzić ich oczekiwania. Obecnie, tam gdzie taki wybór jest możliwy, rodzice bardzo przebierają w szkołach, nim poślą dziecko do którejś z nich. Tacy rodzice pytają swoje małe dzieci,czy wolą one pójść do przedszkola czy do szkoły wstępnej. Albo też posyłają je na jakiś czas do szkoły na próbę. Albo, jeśli w pobliżu jest kilka szkół, umożliwiają dziecku naukę w każdej z nich, by mogło wybrać tę, która najbardziej mu odpowiada. Także później chcą wiedzieć, czy dziecko czuje się dobrze w swojej szkole. Jeśli tak nie jest, próbują coś na to poradzić, odebrać dziecko z jednej szkoły i znaleźć mu inną.

Znam rodziców, którzy pozostawili swoim dzieciom następującą możliwość: "Jeżeli jakiegoś dnia po prostu nie jesteś w stanie choćby pomyśleć o szkole, jeśli nie czujesz się dobrze albo obawiasz się czegoś, albo masz jakieś własne zajęcia w domu, na których ci bardzo zależy - możesz zostać w domu". Szkoły, naturalnie, posługując się poparciem ekspertów, przeciwstawiają się temu jak mogą: "Nie kapituluj wobec grymasów swojego dziecka, wypraw je do szkoły, dziecko musi się uczyć". Niektórzy rodzice, mając możliwość interesującej podróży, biorą dziecko ze sobą. Nie proszą szkoły o pozwolenie, po prostu jadą. Jeśli dziecko nie chce z nimi jechać i woli zostać w szkole, szukają sposobu umożliwienia mu tego. Niektórzy rodzice, jeśli ich dziecko boi się szkoły, jeśli jest mu w niej niedobrze i cierpi z tego powodu, jak się to często dzieciom zdarza, po prostu odbierają je stamtąd. Hal Bennet w swej doskonałej książce pt. "No Moore Public Schools", omawia możliwości dokonania tego.

Przyjaciółka opowiadała mi o złej, despotycznej, okrutnej, wzgardliwej i ironizującej nauczycielce, która uczyła jej syna w trzeciej klasie. Wiele dzieci z tej klasy przeniosło się do innej grupy, ale ten uparty, wytrwały ośmiolatek pozostał. Pewnego dnia - rodzice dowiedzieli się dopiero po dwóch latach - mając już po uszy złośliwości nauczycielki, po prostu wstał od swojego stolika, bez słowa wyszedł z klasy i poszedł do domu. Jednak niezależnie od jego wytrzymałości i elastyczności, trudno mu było znosić to dłużej. Stał się nieśmiały i wybuchowy, tracił zaufanie do ludzi i siebie. Jego pismo wiosną tego roku było gorsze niż na początku roku poprzedniego. Pewnego dnia, wiosną, siedział przy śniadaniu. W pewnej chwili łzy pojawiły się w jego oczach i spłynęły po twarzy. Matka, która zazwyczaj nie wtrąca się do szkolnych spraw swoich dzieci, zobaczyła to i zrozumiała o co chodzi. Powiedziała mu: "Słuchaj, nie musimy się dłużej męczyć. Jeśli masz dość tej nauczycielki, jeśli obrzydza ci szkołę, nie mam nic przeciwko temu, żeby cię stamtąd zabrać. Możemy to załatwić. Wystarczy żebyś powiedział że chcesz". Chłopak był przerażony, wstrząśnięty. "Nie, tego bym nie mógł zrobić." "W porządku - powiedziała matka - zrobimy jak chcesz". Na tym rozmowa się skończyła. Chłopak postanowił wytrwać i dopiął swego. Jestem jednak pewien, że świadomość poparcia matki i możliwości wycofania się, gdyby pozostanie okazało się zbyt uciążliwe, dodała mu siły koniecznej dla przetrwania.

Kiedy mówię, że dzieci powinny same decydować o swej nauce, nie chcę przez to powiedzieć, że rodzice nie powinni mieć nic do powiedzenia. Chodzi mi tylko o to, by, w sytuacji kiedy ich własny autorytet nie wystarczy, rodzice nie mogli posłużyć się policją, by ta zmusiła dziecko do zrobienia czegoś, do czego oni nie byli w stanie go nakłonić. Można by też ograniczyć prawnie stopień nacisku i przymusu, jaki rodzice mogą wywierać na dziecko celem odebrania mu wyboru zagwarantowanego przez prawo.

Spotykam się często z argumentem, na który chciałbym tu odpowiedzieć. Wielu ludzi twierdzi mianowicie, że szkoła jest miejscem, które przynajmniej na jakiś czas chroni dziecko przed złym wpływem świata zewnętrznego, przed jego chciwością, niegodziwością, sprzedajnością. Ich zdaniem w szkole dzieci mogą przyjrzeć się lepszemu życiu i ludziom kierującym się pobudkami innymi i lepszymi niż strach i chciwość. Argument ten formułowany jest następująco: "Wiemy, że obecne społeczeństwo jest złe i że dzieci wkrótce zostaną wystawione na jego zły wpływ i zdemoralizowane przez nie. Ale jeśli pozwolimy dzieciom wejść w życie tak szybko, jak by chciały, to tym samym będą one wystawione na możliwość zepsucia o ten właśnie okres wcześniej".

Ludzie ci zdają się wierzyć, że szkoła jest miejscem lepszym, bardziej szlachetnym niż świat zewnętrzny - swego rodzaju "skansenem cnoty". Albo też, że w szkole zarówno dzieci jak dorośli powodują się motywami innymi i wyższymi niż ludzie na zewnątrz. Otóż w tym miejscu się mylą. Istnieją, naturalnie, dobre szkoły. Ale ogólnie biorąc, szkoła nie jest ani przeciwieństwem świata zewnętrznego ani antidotum na zawiść, strach, chciwość i obsesję rywalizacji, jakie w nim rządzą. Przeciwnie szkoły są całkiem podobne. Może raczej są wyabstrahowaną, uproszczoną i straszną karykaturą społeczeństwa. W świecie poza szkołą przynajmniej jakąś część pracy wykonuje się uczciwie i dobrze, dla niej samej, a nie po to, by wyprzedzić innych; nie wmanipulowuje się ludzi przez cały czas w rywalizację, nie poddaje się ich w każdej chwili ich życia arbitralnym i nieodwołalnym sądom innych. W większości szkół natomiast, uczeń w każdej chwili robi to, co ktoś mu polecił, jest wystawiony na czyjeś osądy i pozostawiony w sytuacji, w której zwyciężyć może jedynie kosztem innych.

Wiem, że to surowy sąd. I dlatego chcę powtórzyć, że szkoły są gorsze od ludzi w nich zatrudnionych i że ci ludzie robią wiele szkodliwych rzeczy wbrew swej woli albo z nieświadomości wyrządzanej szkody. Szkoła jako całość jest gorsza od sumy swych części składowych. Jest obecnie bardzo niewielu ludzi w Stanach /i pewnie niewielu było, wszystko jedno gdzie i kiedy/, w jakimkolwiek innym zawodzie, którym można by powierzyć tyle władzy ile nauczyciel ma nad uczniem. Szkoła wydaje mi się jedną z najbardziej niedemokratycznych, autorytarnych, destruktywnych i niebezpiecznych instytucji współczesnego społeczeństwa. Żadna inna instytucja nie wyrządza tyle zła, czy tyle trwałego zła, większej liczbie ludzi. Żadna nie niszczy tak bardzo ich ciekawości, niezależności, ufności, godności i poczucia własnej odrębnej tożsamości i własnej wartości. Nawet całkiem łagodne szkoły są zdemoralizowane i zatrute nieustającym poczuciem, zarówno u uczniów jak i u nauczycieli, że każdy tu występuje, dokłada starań dla uzyskania pozytywnej oceny: dzieci od nauczycieli, nauczyciele od rodziców, inspektorów, zarządów szkół, państwa. Nikt ani przez chwilę nie jest zwolniony od poczucia, że jest albo za chwilę będzie oceniany. Nawet po nalepiej przeprowadzonej lekcji nauczyciel musi się zastanawiać: "Czy słusznie tu postąpiłem? Czy potrafię dowieść swojej racji? Czy nie będę miał przez to przykrości?".

Szkołę najbardziej demoralizuje jej władza; podobnie jak bezsilność demoralizuje uczniów. Szkoła jest także demoralizowana przez rodziców ciągle dopytujących się o postępy dziecka, pytając w rzeczywistości czy ich dziecko wyprzedza inne i żądając, by nauczyciel umożliwił mu przewyższenie innych. Szkoły nie chronią dzieci przed złem świata. Są co najmniej tak samo złe jak świat, a nadto zło, jakie same wyrządzają dzieciom przez swą władzę jest przyczyną dużej części zła na świecie. Choroby dzisiejszego świata w dużym stopniu wyniesione są ze szkół. To w szkole ludzie uczą się, że jakiś ekspert zawsze ma prawo oceniać ich i szeregować w jakiejś hierarchii. To w szkole poznajemy i uczymy się akceptować społeczeństwo całkowicie kontrolowane. Nie otrzymujemy wprawdzie wielkich zasobów wiedzy, ale uczymy się kultu "uczonych" i wiary, że tylko oni mogą zaspokoić wszelkie nasze potrzeby. Szkoła jest naszym największym osiągnięciem w naśladowaniu Nowego wspaniałego świata Huxleya z jego alfami, betami, deltami i ypsilonami a ostatnio doszła nawet soma. Każdy, łącznie z dziećmi, winien mieć prawo sprzeciwu.

JOHN HOLT

Graffiti

Jest w tym kraju trochę ludzi, którzy lubią sobie czasem wyskoczyć na miasto, aby pomalować jego szare i smutne mury. I chodzi o to, że jeśli ktoś wytnie fajny szablon, niech również zrobi parę odbitek na papierze i wyśle je do innych ludzi, którzy uprawiają ten rodzaj "twórczości". Niech fajny rysunek znajdzie się też na murach innych miast.

Nie chodzi tu zresztą tylko o kopiowanie cudzego graffiti, ale raczej o wykorzystywanie nowych a interesujących rozwiązań technicznych i plastycznych, a także o wszelkiego rodzaju pomoc np. w zdobywaniu farb, klisz, wałków, sprayów etc.

Jeśli Cię to interesuje to skontaktuj się z:

GRZEGORZEM KMITĄ
ul.Zamenhofa 28 /DS 1/
60-965 Poznań

Wkrótce otrzymasz adresy i pierwsze odbitki.

FEMINIZM to ROZBROJENIE OBYCZAJOWE

Zamieszczone niżej teksty mają na celu zaprezentowanie różnych problemów feministycznych i jako takie nie pretendują do roli analiz. Red.



Jeden ze sloganów feministycznych głosi, że "Wojna to wyraz zazdrości o menstruację". Reprezentuje pogląd, iż męska opresja kobiet, odrzucenie "kobiecych cech i zamiłowanie do przemocy, wyrasta ze strachu i zazdrości o kobiece zdolności prokreacyjne. Wiele ludów pierwotnych nakłada na młodych mężczyzn rytuał obrzezania po odbyciu którego krwawią z genitaliów. Antropolog Bruno Bettelheim jako pierwszy zasugerował, że jest to próba imitowania pierwszej menstruacji u dziewcząt, próba zrównania się z mocą kobiet. Separacja i wyszukane rytuały oczyszczające narzucone kobietom w wielu społeczeństwach w czasie menstruacji są oznakami strachu, jaki mężczyźni odczuwają przed potęgą krwi menstruacyjnej. Mitologia została tak skonstruowana by zignorować życiodajną rolę kobiety. Mity opowiadają o mężczyznach, którzy dali życie kobietom lub innym mężczyznom. Atena wyskoczyła z głowy Zeusa, Dionizos z jego uda, Afrodyta urodziła się z wnętrzności Kronosa wrzuconych do morza.



Męski racjonalizm, obiektywizm, agresja, dominacja, porządek przeciwstawia się w społeczeństwie patriarchalnym kobiecej intuicji, emocjonalizmowi, pasywności, chaosowi, podporządkowaniu. Ten sztuczny podział męsko/kobiecy istnieje w całym męskim systemie wartości i ustanawia system dominacji. W takim systemie tożsamość kobiety przejawia się poprzez mężczyznę, z którym połączona jest małżeństwem lub macierzyństwem. Instytucje te utrzymywane są sankcjami prawnymi i przymusem społecznym. Niezamężna kobieta ośmieszana jest jako stara panna lub lesbijka. Słowo wdowa pochodzi z Sanskrytu - znaczy "pusta". Jeśli kobieta nie ma dzieci mówi się, że jest "bezpłodna".

Społeczeństwo zdominowane przez mężczyzn próbuje kontrolować płodność kobiet poprzez małżeństwo, ideał czystości i kontrolę nad usuwaniem ciąży i regulację narodzin. Prawa własności do dzieci oparte są na prawie własności do ich matki. Chociaż w naszym społeczeństwie rytuały dojrzewania przybrały formę różnych rytuałów przyjęcia do szkół, klubów lub grup nieformalnych to męskość musi być potwierdzana nadal społecznie podczas gdy kobiecość przychodzi naturalnie.



Społeczeństwo patriarchalne gwarantuje władzę i przywileje tym, którzy reprezentują i respektują społecznie zdeterminowaną męską rolę seksualną. Podstawą filozofii patriarchalnej jest całkowity rozdział między umysłem a ciałem. Umysł jest domeną mężczyzn a ciało, jako coś niższego - kobiet. Dualistyczny sposób postrzegania świata: niższego i wyższego łączy się z wieloma destrukcyjnymi podziałami w życiu ludzkim. Uczucia uważa się za nieracjonalne, nie ma emocji w podejmowaniu męskich decyzji. Mali chłopcy ukrywają delikatniejsze emocje i okazują agresję z obawy przed ośmieszeniem i wykluczeniem z kręgu męskich spraw. Zjawisko to eksploatowane jest w sprzedaży zabawek wojennych. Natomiast dziewczynki stają się symbolem tego co zagraża chłopięcym dążeniom do męskości.

Zasady feminizmu są uderzająco podobne do zasad nonviolence. Podkreślają prawo jednostki w społeczeństwie do godności, sprawiedliwości i wolności. Głoszą konieczność zmiany świadomości. Umieszczają problemy ekologiczne w perspektywie społecznej. Feminizm ma zasadnicze znaczenie dla pacyfizmu, gdyż obok rozbrojenia politycznego i militarnego umieszcza rozbrojenie obyczajowe.

I N N I





Temat homoseksualizmu w oficjalnych pismach PRL funkcjonuje dopiero od kilku lat. Podejmowany jest ponadto incydentalnie, z ominięciem problematyki niewygodnej dla mitu praworządnej władzy i tolerancyjnego społeczeństwa. Aby lukę tą wypełnić choć w części, redakcja "A Cappellii" przeprowadziła rozmowę z dwojgiem homoseksualistów z Trójmiasta. Ewa, obawiając się represji ze strony władz i środowiska społecznego, postanowiła zachować anonimowość; Filip, uważając to za dowód uległości i rezygnacji z praw ludzkich i obywatelskich, nie chce ukrywać swojego nazwiska. Jest on młodym poetą i prozaikiem gdańskim, od 29 lat figuruje w spisie ludności pod hasłem: Ludwik Filip Czech.
/Rozmówcy oznaczeni są pierwszymi literami swych imion/

(Redakcja)

Red.: Jak, w znaczeniu psychicznym, staje się homoseksualistą?

E: Rozmaici seksuolodzy podają czynniki środowiskowe, rodzinne, somatyczne, które są genezą homoseksualizmu, ale sam psychiczny proces jego rozwoju jest nieświadomy, a więc nieznany i dla nich, i dla nas.

F: Właśnie, homoseksualistą "się" staje. Jest to niezależne od woli. W pewnym momencie zaczynasz po prostu rozumieć, że jesteś homo, że już jesteś homo, a nie że będziesz nim np. za dwa lata. Moja pierwsza miłość do chłopca była pozbawiona kontaktów fizycznych. Kochałem go za piękność, jakby estetycznie...

Red.: Mann opisał coś podobnego w "Smierci w Wenecji"...

F: Właśnie tak. Ale ja wówczas nie wiedziałem jeszcze, że jestem homo. To dopiero dobijało się do mojej świadomości.

E: Przy czym mówimy tu o homoseksualizmie jako stałej orientacji płciowej. Inaczej dzieje się w przypadku uprawiania homoseksualizmu jako formy zastępczej np. w więzieniu, gdzie, według badań jeszcze z lat 60-tych, około 20% heterowców zaczyna zaspokajać w ten sposób swoje naturalne potrzeby.

Red.: Być może na tym polega reedukacyjna rola więziennictwa?

E: To kiepski żart. Aparat przymusu, który zwalcza podstawowe biologiczne potrzeby człowieka, to zwyczajne zwyrodnienie.

F.: Wracając do tematu, myślę, że tylko prawa psychiczne homoseksualizmu rodzącego się z kompleksów są częściowo wykryte. I dotyczy to oczywiście wyłącznie genezy, nie rozwoju. Poza tym można cały problem rozpatrywać też z innej perspektywy. Podobno tylko 2% ludzkości jest w sposób jednoznaczny zorientowana płciowo.

E: To prawda. Anna Freud dowiodła, że dziecko jest z natury biseksualne. Dopiero narzucenie roli społecznej kobiety lub mężczyzny orientuje jednopłciowo.

Red.: Takie postawienie problemu eliminuje więc jakiś specyficzny proces psychiczny w rozwoju homoseksualizmu.

F: To o czym mówiła Ewa dotyczy mojego dzieciństwa. Rodzina, znajomi, sąsiedzi zachwycali się moją urodą i identyfikowali ją z urodą kobiety. Zaakceptowałem to właśnie jako dziecko. Nie miałem wyboru. I nie znałem konsekwencji.

Red.: Wynikałoby z tego, że możliwość wyleczenia homo- jest równa wyleczeniu heteroseksualizmu.

E: Jeśli mamy do czynienia z homoseksualizmem utrwalonym w rozwoju, w dojrzewaniu - to tak. Próba przewartościowania płciowego jest wówczas gwałtem na normalnej osobowości człowieka.

Red.: Jest to pogląd, który w Polsce nie znajduje akceptacji społecznej.

E: Wszelka inność, odejście od normy, obojętnie czy naturalne czy nie, czy groźne, czy neutralne - - zawsze jest zwalczane.

Red.: Problem polega chyba na niezrozumieniu, że norma nie jest wzorem.

E: Właśnie. W stosunku do homoseksualizmu występuje w Polsce /i bodaj nie tylko w niej/ dwojaka postawa. Albo ośmieszenie, albo destrukcja.

F: To ma swoje odniesienie w kulturze. W ośmieszaniu homoseksualistów celuje np. Mleczko. To, co rysuje posiada czasem bardzo wątpliwe skutki moralne.

E: On żeruje na opinii publicznej. To, że utrwala fałszywe mniemania już go nie obchodzi.

Red.: A druga postawa społeczeństwa?

E: Ta groźniejsza? Ona posiada głębokie przyczyny. To problem i konserwatyzmu społecznego, i wszechpotęgi Kościoła, i braku tolerancji państwa.

F: Zauważ, że inteligencja, środowisko, które potrafiło wyzbyć się światopoglądów instytucjonalnych, nie potępia homoseksualizmu. Oni wiedzą, że nasza "inność" seksualna nie powoduje innych "inności", że jest czymś normalnym i że nasze rozumienie i ocena rzeczywistości są identyczne jak heterowców.

E: Przecież ci, którzy nas zwalczają nie twierdzą, że robią to dlatego, iż przeszkadza im wzajemna masturbacja dwu kobiet, czy onanizm dwóch mężczyzn. Oni przypisują homoseksualistom mnóstwo innych rzeczy.

F: Ale taki właśnie stosunek społeczny może spowodować u homoseksualisty reakcję, budowanie obronnego pancerza. Tworzy się wówczas pewien wyzywający styl bycia. Homoseksualista zachowuje się wówczas tak, jakby chciał wykrzyczeć całej ulicy: tak ja jestem pedałem! To może drażnić, ale tak naprawdę to jest to obrona w postaci wyzwania. Jedyna zresztą możliwa.

E: Jest to obrona psychiczna, ale jak bronić się przed agresją?

F: To prawda. W kawiarni "Sezam", w której się spotykamy, heterowcy wybijają szyby. Bywa, że przychodzą tam faceci w zorganizowanych grupach, które czekają na wyjście pojedyńczego homoseksualisty, napadają go, ciągną w krzaki i maltretują pałkami.

E: To przypomina faszyzm.

Red.: Wspominaliście o roli instytucji, które kształtują na rzecz opinii publicznej taki właśnie stosunek do homoseksualizmu.

E: Przede wszystkim Kościół. On jest, według mnie, najbardziej oddalony od tolerancji. Wynika to z preferencji rodziny jako wartości eksponowanej przez katolicyzm. Przy czym, katolicki kościół w Polsce jest o wiele bardziej nietolerancyjny od analogicznych na Zachodzie. Tam nikt nie przypisuje homoseksualistom nimfomanii, obrazy boskiej itd. Tam tolerancja zawarta w założeniach religii jest respektowana.

F: Jastrun napisał coś takiego: "hamuły poezji", czyli chamy i hamulce poezji. To może być analogia.

Red.: A państwo, władza?

E: Władza ma obecnie mniejszy wpływ od Kościoła na opinię publiczną. Uderza bezpośrednio.

F: Organizowane są raz, dwa razy w miesiącu naloty milicyjne na kawiarnię "Sezam" w Sopocie. Milicjanci w cywilu zabierają dowody osobiste mężczyzn, czasem i kobiet, bez wyjątku, czy są to homo czy hetero i każą wsiadać do nieoznakowanych nys. Przewożą na posterunki, a potem, jak w przypadku kryminalistów - przesłuchanie i rejestracja, czyli zdjęcie, odciski palców. Jest to czysta przemoc, bezprawie. Wykorzystywanie nieznajomości prawa. W taki właśnie sposób mnie zarejestrowano.

E: Ja zdołałam tego uniknąć.

F: Ale znam też przypadki wyciągania ludzi z mieszkań prywatnych w celu przymusowej rejestracji.

E: Wyobraźcie sobie co potem dzieje się w środowisku tak zatrzymanego człowieka.

Red.: Czy takie zachowanie władzy można tłumaczyć obawą przed AIDS?

F: Te naloty zaczęły się na długo przed AIDS.

E: Myślisz chyba o akcji "Hiacynt"? Problem w tym, że AIDS to przecież choroba, groźniejsza od innych, ale tylko choroba. Żaden normalny człowiek, który zachoruje, mogąc się leczyć, nie zrezygnuje z terapii. Przecież AIDS nie powoduje 100% śmiertelności i leczenie leży w interesie zarażone-

go. Tymczasem homoseksualistów traktuje się jak ludzi, którzy tylko czekają aby się zarazić i móc roznosić tą chorobę dalej. Tak czyniłby wariat. Władza postępuje tak, jakby odmawiała nam nie tylko posiadania moralności ale i rozumu. Myśląc podobnymi kategoriami należałoby przymusowo rejestrować pracowników gastronomii, gdyż mogą zarazić się salmonellą. W sumie jest to uderzenie w wolność i obywatelskie prawa.

Red.: Skutkiem opisywanych przez was działań może być...

F: ...Jeszcze większy szowinizm i jeszcze głębsze zejście homoseksualistów w "podziemie". Tylko tyle, gdyż ani presja społeczna, ani represja policyjna nie zdołają wytępić homoseksualizmu. On nie jest chorobą czy dewiacją, jest naturalną sferą życia.

Red.: Fakt istnienia homoseksualizmu w swoistym "podziemiu" nasuwa na ogół jednoznaczne skojarzenia.

F: Genet w "Dzienniku złodzieja" pisał o homoseksualizmie tak, jakby był on nieodłącznie związany z przestępczością i degradacją moralną. To fałsz, nieprawda.

E: Ale fałsz ten jest w Polsce gorąco podtrzymywany. Stanowi świetne alibi dla panującej nietolerancji.

F: Tymczasem środowisko homoseksualistów w Polsce posiada podobny przekrój społeczny do heterowców, z tym, że więcej wśród homo jest inteligencji.

Red.: Od pewnego czasu temat homoseksualizmu podjęły telewizja i część prasy...

E: Ale sporadycznie i jakby wybiórczo... Nie wiem, czy jest to związane z AIDS, czy może z liberalizacją.

F: Ma powstać w Warszawie "Związek osób homoseksualnych". Nie wiadomo jednak, czy zostanie zarejestrowany.

Red.: Czego pragnie homoseksualista w PRL?

E: Wytępienia szowinizmu, społecznego racjonalizmu, przestrzegania prawa przez władzę.

F: Myślę, że pragnie psychicznego poczucia trwałości związku homoseksualnego. Nasza "inność" to nie tylko inny seks, ale i inne uczucie. Problem zaspokojenia erotycznego sprowadza się przecież do incydentu, miłość zaś pragnie trwałości związku...

E: A to jest bardzo trudne.

F: Bo jest największym wyzwaniem wobec nietolerancyjnej większości. Najbardziej drażni. Wymaga największej odporności.

Red.: Dziękuję za rozmowę.



MÓWIĘ (I SAY)

MASTURBACJA JEST LUDZKA
PIERDOLENIE BOSKIE
MÓWIĘ CELEM REWOLUCJI
JEST WYELIMINOWANIE MASTURBACJI
MÓWIĘ PIERDOLENIE JEST ŚWIĘTE
MÓWIĘ REWOLUCJA JEST ŚWIĘTA

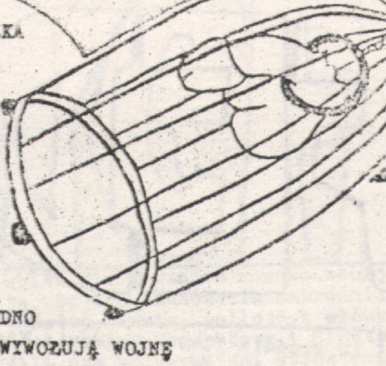
MÓWIĘ RODZINA KTÓRA LEŻY RAZEM
STOI RAZEM

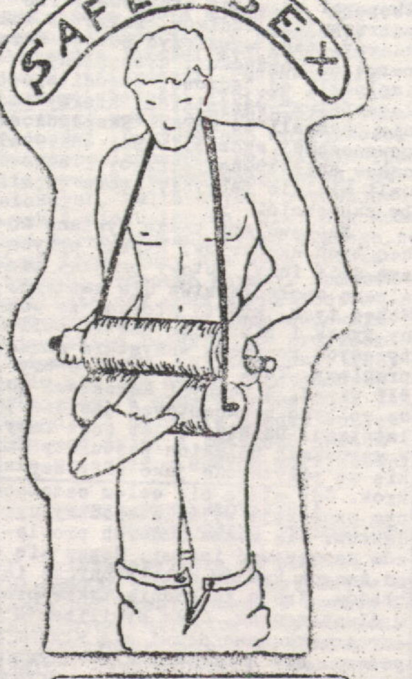
MÓWIĘ ŻE BÓG I PIERDOLENIE TO JEDNO
MÓWIĘ ŻE CHORE BEZPŁCIOWE DUSZE WYWOŁUJĄ WOJNĘ
MÓWIĘ PIERDOLIĆ LUB UMRZEĆ

MÓWIĘ KOŚCIÓŁ KATOLICKI JEST PRZECIW PIERDOLENIU
I KOŚCIÓŁ ŻYDOWSKI
I KOŚCIÓŁ

MÓWIĘ RZĄD SPRZECIWIA SIĘ PIERDOLENIU
PONIEWAŻ STARZY LUDZIE SPRZECIWIAJĄ SIĘ PIERDOLENIU
MÓWIĘ KAŻDY KTO NIENAWIDZI TEGO WIERSZA JEST ZAZDROSNY
MÓWIĘ BYŚCIE WSZYSCY BYLI ZDOLNI DO PIERDOLENIA
MÓWIĘ PIERDOLIĆ JEST PIĘKNIE
PIERDOLENIE JEST BOGIEM.

Tuli Kupferberg







gejowska muzyka POP

Pop zdominował w ostatnich latach rynek młodzieżowej muzyki. Wystarczy obejrzeć sobie fotosy modnych piosenkarzy w "Na przełaj" albo jeszcze lepiej video-dyski w telewizji, żeby przekonać się, iż roi się tam od delikatnych, wręcz androgynicznych młodzieńców, występujących w pełnym makijażu i powiewających kolorowymi szmatkami.

Podczas gdy Cliff Richard nadal maskuje prawdziwe oblicze przed wścibskimi dziennikarzami /"Kocham tylko Pana Boga i mamusię, dlatego jestem kawalerem"/, Elton John pokazuje się publicznie z kochankiem, a Boy George spędza urlop z przyjacielem. David Bowie, Rod Steward, chłopcy z Duran Duran nie tają, że poczynili w życiu homoerotyczne doświadczenia. Grupy "Franky goes to Hollywood" "Relax", "Spandau Ballett" zaczynały wielkie międzynarodowe kariery od występów w lokalach dla gejów i punków. Freddy Mercury, solista grupy "Queen" czy Michel George, piękny blondynek z "Wham", przyznają otwarcie, że są homoseksualistami /nie jest nim, niestety, seksowny Prince, ani Michel Jackson/ Piosenki z homoerotycznymi tekstami pojawiły się jednak dopiero w repertuarze "Bronsky Beat", a po przetasowaniu - "Communards". Podczas gdy jedni boją się utracić popularność /i pieniądze/ wśród szerokich rzesz wielbicieli zbyt jednoznacznymi deklaracjami, "Communards" popierają ruch gejowski na świecie, występują na koncertach dobroczynnych na rzecz zwalczania AIDS itp.

W latach 70-tych przebój Glorii Gaynor "I will survive" stał się prawie gejowskim hymnem i jeszcze do dziś go słychać w dyskotekach. Ze słowami "I am what I am" /Jestem kim jestem/ utożsamiali się wszyscy geje /tak jak kiedyś w Polsce każdy podśpiewywał: "Ja jestem Violetta, wrażliwa kobietta"/. Szlagier Erthy Kitt "I love men" /Kocham facetów/ nagrał też na płytę tłusty transwestyta Divine i przybliżył wymowę tej piosenki wielu gejom.

"ETAP"

FEDERACJA

10 grudnia 1988 w Ostrowie Wielkopolskim miało miejsce spotkanie, na które przyjechali przedstawiciele z Lublina, Krakowa, Wrocławia, Poznania, Kalisza. Przedyskutowano projekty i ostatecznie ustalono deklarację i statut FEDERACJI ZIELONYCH. Podstawą programu Federacji jest szeroko rozumiana ekologia, będąca nowym widzeniem relacji człowiek-przyroda, funkcjonowania społeczeństwa i zasad ekonomii.

Polska powoli przebija dna wielu kryzysów równocześnie. Ludzie pracują coraz więcej i coraz ciężej, a są coraz biedniejsi. Nie mają szans na zaspokojenie swoich podstawowych potrzeb - trudno o zdrowe i urozmaicone pożywienie, na zdobycie którego nie trzeba byłoby tracić kilku godzin dziennie oraz całych miesięcznych dochodów. Brakuje lekarstw, mieszkań, wody, powietrza, radości, wolności, fantazji. Miasta mające być wyspami ludzkich wspólnot zamieniają się w ponure mrowiska, pełne sfrustrowanych mrówek pozamykanych w betonowych szafach do mieszkania. Wokół robi się szaro i smutno. Nikomu nic się już nie chce. Coraz mniej z nas jeszcze w coś wierzy, jeszcze ma nadzieję.

Kraj nasz otacza coraz szczelniejsza powłoka toksycznych gazów. W rzeki i jeziora wpełza biologiczna śmierć. Palimy ziemię chemią i zasypujemy tysiącami ton trujących śmieci. Polska została uznana za najbardziej zanieczyszczony kraj w Europie, a przeciętny Polak żyje o 10 lat krócej niż Europejczyk.

Ten ponury obraz to efekt błędnej i krótkowzrocznej polityki władz, podporządkowanej interesom elit przemysłowych, militarnych i politycznych. Polityki, która pozbawiła ludzi możliwości wpływania na kształt swojego indywidualnego i zbiorowego losu. Tak dłużej być nie może. Wyczerpuje się margines wytrzymałości ludzi i Ziemi.

Polska i świat znalazły się w jakościowo nowej sytuacji kryzysowej. Nowe wyzwanie wymusza szukanie nowych odpowiedzi. Dotychczasowe gotowe odpowiedzi nie pasują już do dzisiejszego świata pełnego globalnych współzależności. Jeszcze jest czas aby zmienić kierunek obecnego rozwoju. Zatrudnijmy wyobraźnię i uwolnijmy się od utartych schematów myślenia i zachowania. Rozluźnijmy sztywny gorset instytucji krępujących wolność, autonomię i możliwości twórczego działania.

KTO ZA NAMI STOI?

Jesteśmy grupą rozrzuconych po Polsce ludzi poszukujących jakościowo nowych rozwiązań we wszystkich sferach naszego życia. Dlatego tworzymy partię alternatywną wobec większości istniejących w kraju ugrupowań politycznych. Nie mieścimy się w tradycyjnym spolaryzowanym układzie politycznym. Nie zamierzamy bronić socjalizmu ani lansować kapitalizmu. Nie zadawala nas także żadna ich mechaniczna, centrowa mieszanka. Jesteśmy partią zielonej alternatywy.

NIE EKSPERCI LECZ LUDZIE

Mamy za sobą kilkadziesiąt lat słuchania i wypełniania poleceń. Eksperci od ideologii mówili nam jak ma wyglądać idealne społeczeństwo dla wszystkich. Eksperci od prawdy sznurowali nam usta, gdy ktoś ośmielił się krytykować ideał. Eksperci od wojny decydowali ile potrzebujemy czołgów, rakiet i żołnierzy, żeby wywalczyć pokój. Eksperci od porządku i dyscypliny izolowali od "zdrowej części społeczeństwa" wszystkich, którzy im nie pasowali do normy. Eksperci od powszechnej szczęśliwości odkrywali nasze obiektywne potrzeby i budowali wielkie fabryki, które je miały zaspokoić.

Zachowujemy także dystans wobec tych ekspertów, którzy przynoszą dziś inny, gotowy projekt idealnego społeczeństwa dla każdego. Wobec tych, którzy głoszą, że wolny rynek i pluralizm partii politycznych rozwiążą wszystkie nasze problemy. Taki program był dobry w XIX wieku. Z pewnymi korektami można go było zaakceptować jeszcze 30 lat temu. Dzisiaj świat jest inny. W warunkach polskich postulaty takie są pożyteczne jako pierwszy krok. Gdy stają się celem ostatecznym oznaczają wyjście spod rynny w deszcz. Nie można jednych problemów zastępować innymi. Ucząc się od innych krajów należy unikać ich błędów. Kraje zachodnie także brną w ślepy zaułek. Cała cywilizacja euroamerykańska dławi się własną potęgą. Nie dostrzega globalnych barier dla swego wzrostu - wyczerpywania się nieodnawialnych zasobów surowcowych i energetycznych; stale rosnącej liczby ludzi, kierujących się nieskończenie rosnącymi potrzebami materialnymi; ograniczonej odporności biosfery planety na zanieczyszczenia. Zamknięci w schemacie produkcja - konsumpcja i podporządkowani religii ilościowego wzrostu gospodarczego, który już w żaden sposób nie odzwierciedla wzrostu jakości życia, ludzie Zachodu coraz powszechniej dostrzegają niemożność kontynuowania dotychczasowego modelu rozwoju. Coraz częściej odczuwają brak sensu we własnym życiu. Upada wiara w niewidzialną rękę wolnego rynku, która przerzuca na biednych i słabych koszty sukcesów bogatych i potężnych.

Po latach posłuszeństwa i bierności musi przyjść okres nieskrępowanych poszukiwań oraz wolności tworzenia. Eksperci muszą powrócić na swoje miejsce. Mogą doradzać jak coś zrobić, ale nie mogą decydować czy to robić.

NASZ PROGRAM

Wyprowadzamy go z jedności trzech pojęć: EKOLOGII, POKOJU I DEMOKRACJI. Pojęciami tymi zasłania się teraz każdy. Zostały przeto wyprane ze znaczenia. Chcemy włożyć w nie jasno określoną treść tak aby były one użyteczne dla ludzi żyjących w Polsce u schyłku XX wieku. Nowa treść wskazuje na nowe kierunki rozwoju. Nie jest propozycją powrotu do dawnych formuł. Nie jest przedłużeniem rozwoju dotychczasowego. Nie jest także kalką rozwiązań istniejących w innych częściach świata. Jest drogą ekorozwoju, czy też drogą rozwoju alternatywnego.

ROZWIĄZANIA NA DZIS:

- znaczne ograniczenie wydatków wojskowych
- zmniejszenie liczebności polskiej armii
- ułatwianie młodym ludziom wyboru zastępczej służby cywilnej
- odsunięcie dowódców wojskowych i milicyjnych od wpływu na życie społeczne, polityczne i ekonomiczne Polski i Polaków
- oddzielenie wojska od systemu oświaty i wychowania

JUTRO

- kroki zmierzające do stopniowej likwidacji bloków polityczno-wojskowych
- likwidacja wszystkich zgromadzonych na Ziemi broni i środków ich przenoszenia
- stopniowe rozpuszczanie do domów stałych armii świata.

DEMOKRACJA

Nie jest ona dla nas jednym ze sposobów sprawowania władzy, lecz jednym ze sposobów tworzenia się ludzkich wspólnot. Uważamy, że społeczeństwo, w którym jedni ludzie sprawują władzę nad innymi, to społeczeństwo reprodukujące przemoc, zagrażające środowisku i sobie samemu.

KRYZYS DEMOKRACJI POSREDNIEJ

Demokracje socjalistyczne i demokracje parlamentarne, niezale

ZIELONYCH

nie od różnic między nimi, zbudowane są na kształt piramid władzy. Obie, choć w różnym stopniu, są nieustannie narażone na nadużycia ze strony elit zbliżonych do szczytów. Demokreacja /zielona demokracja/ to piramida odwrócona i spłaszczona. Metaforę piramidy zastępuje merafora trawy. To demokracja bezpośrednia, uczestnicząca.

Demokracja pośrednia, w której pomiędzy człowiekiem a obszarem polityki stała organizacja bądź instytucja, spełniła swoje zadanie. Od pewnego czasu przynosi znacznie więcej szkód niż pożytku. Pasowała ona doskonale do epoki forsownej industrializacji. Epoki zdominowanej przez ciężki scentralizowany przemysł. Była użytecznym narzędziem tworzenia i umacniania silnych, zbiurokratyzowanych państw narodowych.

Dzisiaj świat się zmienił. Tysiące rozmaitych ruchów na całym świecie niosą ze sobą demokrację, która daje ludziom szansę samorządności i samodecydowania o własnym losie. My także nie chcemy już, żeby ktoś rządził w naszym imieniu, realizował "nasze obiektywne, dobrze pojęte interesy". Sami się chcemy wziąć za urządzanie własnego otoczenia. Urzędnicy w stolicy wciąż jeszcze jednym pociągnięciem pióra rozstrzygają o naszej przyszłości, o tym co będzie stało pod oknami naszych domów. Nawet jeżeli wierzą, że czynią to dla naszego dobra, to jednak to nasze życie i nasze domy.

DEMOKREACJA

Federacja zróżnicowanych ludzkich wspólnot, a nie piramida władzy w granicach państwa - to społeczności, które mają szansę uniknąć ekologicznej bądź nuklearnej samozagłady. Społeczności, które są w stanie żyć we wzajemnej harmonii i w zgodzie z Planetą.

Dlatego uważamy, że lokalne społeczności - mieszkańcy poszczególnych miast i wsi - muszą mieć prawo do ostatecznego samodecydowania o kształcie swojego otoczenia. Konsultacje już nie wystarczą. Przeprowadzane pod kontrolą samych zainteresowanych lokalne referendum z mocą stanowiącą, obejmujące cały obszar, którego dotyczą skutki podejmowanej decyzji, jest minimalnym warunkiem samorządności. Kierunek ku samorządności pełnej wyznaczają dążenia do uzyskania politycznej autonomii i znacznego stopnia ekonomicznej samowystarczalności dobrowolnie tworzących się społeczności lokalnych. Popierać będziemy wszelkie rodzące się zalążki demokracji uczestniczącej - inicjatywy obywatelskie i ruchy społeczne. Sądzimy, że w wypadku rażącego lekceważenia woli ludzi mają oni pełne prawo do demonstrowania swoich przekonań oraz oporu wobec decyzji aparatu państwowego. Opór ten jednakże nie może się wiązać ze stosowaniem przemocy w jakiejkolwiek formie. Federacja Zielonych chce być jednym z użytecznych narzędzi obywatelskiej samoobrony.

PRAWA MNIEJSZOSCI

Demokreacja to także wyższość zasady consensusu nad zasadą większości. Tam, gdzie się da decyzje powinny zapadać jednomyślnie. Trzeba ze sobą rozmawiać tak długo, aż znajdzie się rozwiązanie zadowalające wszystkich. Gdy jest to niemożliwe większość nie ma prawa narzucać swojej woli mniejszości, nawet gdy jest nią pojedyńczy człowiek. Należy wtedy szukać formuł współżycia przy zachowaniu wzajemnej tożsamości i odrębności. Zarówno większości jak i mniejszości powinny przestrzegać zasad: nieograniczania sobie wolności, niestosowania wobec siebie przemocy, nie obniżania jakości życia oraz wzajemnej tolerancji. Poszanowanie praw mniejszości wypływa z ekologicznego postulatu pochwały różnorodności. Dotyczy ono mniejszości światopoglądowych, religijnych, politycznych, narodowościowych, etnicznych, kulturowych, obyczajowych i wielu innych. Nikt nie może być terroryzowany tylko dlatego, że jest inny. Inny nie może automatycznie oznaczać gorszy. Homoseksualista czy punk z nastroszoną czupryną jest tak samo cudownym zjawiskiem ludzkim jak profesor uniwersytetu, czy kardynał. Przyroda nie zna dwóch identycznych stworzeń, a mimo to utrzymuje tak wspaniałą harmonię między wszystkim, co żyje. A ludzkość składa się przecież z samych mniejszości.

DZISIEJSZE PRZYZWYCZAJENIA JUTRZEJSZYMI PRZESZKODAMI

1. Przyzwyczajenie do państwa - Większość z naszych postulatów nie może być zrealizowana w ramach istniejących struktur państwowych. Szczęście człowieka ma wymiar lokalny. Jego problemy - coraz częściej są globalne. Dominujący dziś w świecie model państwa narodowego nie radzi sobie ani z jednym, ani z drugim wymiarem. Sztuczny podział ludzkości na rywalizujące ze sobą państwa był użyteczny przez ostatnie kilkaset lat. Dzisiaj jego misja dziejowa się kończy, choć większość z nas wciąż jeszcze traktuje państwo jako układ odniesienia dla myśli i działań. A przecież, gdy jakieś narzędzie przestaje nam służyć, to szukamy innego. Historia nie zna rzeczy wiecznych.

2. Przyzwyczajenie do ideologii - Dzisiejszy świat podzielony został na przeciwstawne ideologie, z których każda głosi zestaw "obiektywnie słusznych prawd o społeczeństwie". W imię tych prawd ludzie wciąż się nawzajem masowo zabijają. Do ich lansowania zatrudnili państwo, armie, policje i ołówki cenzorskie. Heisenberg i Einstein dali nam uniwersalną, obiektywną prawdę - nie ma uniwersalnej, obiektywnej prawdy. Zatem nie ma jednego, idealnego społeczeństwa dla wszystkich. Nic nie usprawiedliwia narzucania swojej wizji innym ludziom. Ideologie są już zatem niepotrzebne, razem z narzędziami ich reklamy. Logos /wiedza/ powinna zastąpić sophia /mądrość/.

3. Przyzwyczajenie do bierności politycznej - Setki lat polityki uprawianej przez organizacje, partie i państwa zniechęcały przeciętnego obywatela do bezpośredniego uczestnictwa w życiu publicznym. Jego aktywność polityczna została ograniczona do nic nie znaczących, symbolicznych rytuałów. Polityka była domeną ekspertów zaspokajających najczęściej własne ambicje posiadania władzy. Dlatego zaczęła się kojarzyć z czymś nieszczerym, bezwzględnym. A przecież polityka niekoniecznie musi być walką o władzę. Polityka to także przestrzeń między ludźmi, którą oni wypełniają wspólnym działaniem. Przywróćmy polityce spontaniczność i piękno. Wyręczajmy organizacje i instytucje w decydowaniu za nas. Nasza bierność jest przyzwoleniem na ich bezkarność. Nasza aktywność niech będzie ich bojkotem.

E K O L O G I A

Ekologia to nasz punkt wyjścia. Nie jest ona dla nas odizolowanym zbiorem problemów związanych z degradacją środowiska. Stanowi raczej sposób patrzenia na świat. Jest sposobem myślenia oraz stylem życia indywidualnego i zbiorowego. Jest świadomością wzajemnych powiązań wszystkich elementów i wymiarów rzeczywistości. Jest poszukiwaniem jedności i harmonii człowieka z Przyrodą oraz człowieka z innymi ludźmi. Jest uwielbieniem bogactwa i różnorodności tak w życiu biologicznym, jak i społecznym. Jest uznaniem życia we wszelkich jego formach za wartość samoistną i najwyższą. Dotyczy to całej sieci życia Planety. Sieci, której ludzkość jest tylko jedną nitką. Ekologia to także - jak pisał norweski filozof Arne Naess - zadawanie sobie coraz głębszych pytań wtedy, gdy ludzie zadowalają się gotowymi, łatwymi odpowiedziami oraz osiąganiem bogatych celów jak najprostrzymi środkami.

EKOROZWOJ GOSPODARCZY

Z takiego rozumienia ekologii wyprowadzamy nasz program ekonomiczny. Nie może on już być dłużej oparty na idei budowania dob-

dokończenie na str. 10

dokończenie ze s.9

robytu materialnego poprzez nieograniczoną eksploatację ograniczonych zasobów i śmiertelnych ludzi. Chodzi nam o ekonomię, w której liczy się jakość życia a nie wielkość produkcji. Gospodarkę, która w pełni zaspokajając podstawowe potrzeby człowieka nie tworzy sztucznych potrzeb materialnych. Gospodarkę, która nie ogranicza bogactwa i różnorodności biologicznej, społecznej i kulturowej oraz umożliwia wszechstronny rozwój wielowymiarowego człowieka. Oznacza to także traktowanie potrzeb człowieka na równi z potrzebami Planety, oraz praw dzisiejszych generacji na równi z prawami wszystkich przyszłych pokoleń.

EKOLOGICZNA PERSPEKTYWA W EKONOMII

- to uwzględnianie wskaźników jakościowych na równi z ilościowymi przeliczalnymi na pieniądze
- to uwzględnianie w rachunku ekonomicznym kosztów społecznych i ekologicznych na równi z finansowymi
- to uznanie, że istnieją wartości, których na pieniądze przeliczyć nie sposób. Pieniądz nie może być jedynym językiem ekonomii. Żaden zysk nie usprawiedliwia zagrożenia dla życia, zdrowia, wolności bądź sprawiedliwości
- to wyjście z bilansowaniem finansowym poza poszczególne przedsiębiorstwa i bilansowanie w ramach regionów biokulturowych
- to uznanie zasady, że zawsze lepiej oszczędzać i racjonalizować zużycie tego co jest, niż produkować rzeczy nowe
- to decentralizowane i wewnętrznie zróżnicowane struktury gospodarcze, oparte na jednostkach o właściwej skali, dynamicznie dostosowywujących się do lokalnych potrzeb oraz możliwości społecznych, ekologicznych i ekonomicznych
- to ostrożny, dokonywany przez lokalne społeczności wybór tego co i jak wytwarzać. To analogiczny wybór technologii stosowanych przy wytwarzaniu. Powinny to być technologie o właściwej skali, "z ludzką twarzą", bezpieczne, nie naruszające równowagi i różnorodności środowiska bio-społecznego oraz nieredukujące aktywności człowieka do monotonnej, biernej pracy przy obsłudze maszyny. Technologie takie powinny się układać w zamknięte cykle obiegu surowców i odpadów. Trzeba, aby były one oszczędne, tanie oraz podatne na dokonywanie łatwych i elastycznych innowacji. Zasada ludzkiego wyboru technologii wyklucza władzę dzisiejszych politycznych technokratów ślepo wierzących, że wszystko co może być zrobione, musi być zrobione.

P O K O J

Pokój to świat dający ludziom poczucie bezpieczeństwa. Nadziei na bezpieczeństwo nie wiążemy z silnym państwem posługującym się rozbudowanym aparatem milicyjnym, ani z wielką armią odstraszającą potencjalnych wrogów zewnętrznych. Bezpieczeństwo to społeczeństwo wolne od życia w stresie, strachu i stanie ciągłego zagrożenia.

BEZPIECZENSTWO EKOLOGICZNE - - BEZPIECZENSTWO SPOŁECZNE

Codzienność w cieniu rakiet i bomb grożących nieustannie wypadkami oraz celowym lub przypadkowym odpaleniem to tylko jeden z rodzajów zagrożeń. Dodać do tego należy zagrożenia związane z niszczeniem środowiska życia biologicznego, społecznego,duchowego. Umierające lasy, zatrute pożywienie, brak dachu nad głową, dającej zadowolenia twórczej pracy, autokratyczna szkoła, energetyka jądrowa, cenzura, czy niekontrolowany państwowy aparat represji - to także zagrożenia, które na codzień nie pozwalają czuć się bezpiecznie. Obniżają jakość naszego życia. Są przyczynami stresów i konfliktów. Polityka pokojowa musi dążyć do ich wyeliminowania, jeżeli chce być sensowna i skuteczna. Pomijając je staje się pustą, oszukańczą retoryką. Prawo do pokoju w tym sensie jest tożsame z prawami człowieka. Jest to miejsce, w którym spotykają się ekologia, pokój i wolność.

RÓWNOWAGA STRACHU NA KRAWĘDZI WOJNY

Nie znaczy to, że bagatelizujemy zagrożenie wojną. Przerażająca zdolność zgromadzonych na Ziemi broni do wielokrotnego zabicia wszystkich ludzi oraz brak jakiejkolwiek społecznej nad nią kontroli, nie pozwala na taką beztroskę. Chcąc uniknąć wojny nie można jednak dać się wciągnąć w gry wojenne prowadzone ponad naszymi głowami przez przywódców wojskowych i politycznych. Dzielą oni świat na dwa superobozy prowadzące ze sobą wieczną zimną wojnę. Szczują przeciwko sobie narody rozpowszechniając stereotypy wroga. Nakręcają spiralę zbrojeń, spiralę strachu i wrogości. Są sobie nawzajem potrzebni. Istnienie wroga usprawiedliwia i racjonalizuje ich władzę nad własnymi społeczeństwami. Dzielą i rządzą.

My nie czujemy się zagrożeni ani przez "międzynarodowy imperializm kapitalistyczny", ani przez "światowy spisek komunistyczny". Zagrożenie dla pokoju stanowi system strachu i przemocy, który ludzie wspólnie stworzyli. Bez skruszenia fundamentów tego systemu zimna wojna będzie musiała pewnego dnia przerodzić się w gorącą. Dla nas - Polaków będzie to z pewnością wojna ostatnia.

WYKOPANIE KORZENI WOJNY

Nie wystarczają nam rozmowy rozbrojeniowe prowadzone między przywódcami. Rozbrojenie militarne to wierzchołek góry lodowej. Za cel stawiamy sobie podkopanie społecznych korzeni wojny - wyeliminowanie materialnych i politycznych możliwości oraz nawyków rozwiązywania konfliktów za pomocą starć zbrojnych.

Będziemy dążyć do wykorzenienia wzorów przemocy strukturalnej. Do demilitaryzacji porządków społecznych, ekonomicznych i politycznych. Uwolnienia ich od struktur hierarchicznych i monolitycznych. Będziemy zmierzali do uwolnienia systemów edukacyjnych od wychowania w duchu rywalizacji, ślepego posłuszeństwa wobec autorytetów, przemocy oraz nacjonalizmu.

Będziemy także dążyć do wykorzenienia wzorów przemocy personalnej. Będziemy wzywali każdego człowieka do odrzucenia ze swego życia odruchów agresji, a ze świadomości stereotypów wroga. My sami będziemy konsekwentnie pielęgnowali i stosowali modele działania bez użycia przemocy. Środki działania nie mogą być przeciwstawne celom. Nie można osiągnąć pokoju szykując się do wojny. Wierzymy za Gandhim, że "nie ma drogi do pokoju. Pokój jest drogą".

kilka słów o kryminałach

klaudi wesołek

W każdej chwili przebywa tam około 90 tys. osób. Większość z nich to ludzie młodzi, w wieku do 30 lat, w wieku, w którym kształtuje się osobowość człowieka, jego świadomość społeczna. Ten okres życia przyszło spędzić tym ludziom w warunkach izolacji od społeczeństwa, w środowisku podobnych sobie, aspołecznych jednostek, w atmosferze ciągłego terroru więziennego i poniżania godności ludzkiej przez klawiszy. Wszystko to ma służyć resocjalizacji, umożliwieniu powrotu do normalnego życia. Dziwne jest jednak to, że "pomoc" w powrocie człowieka do społeczeństwa, polega na odizolowaniu go właśnie od tego społeczeństwa i to w bardzo upadlających warunkach. Siedziałem kiedyś na Okopowej ze starym recydywistą Robertem i młodym chłopakiem Andrzejem, który wpakował się w jakąś aferę finansową. Andrzej siedział przygnębiony, nie odzywając się prawie w ogóle. Robert chodził wzdłuż celi, w tą i z powrotem,rozmyślając głośno: "Jakie to brednie - ta resocjalizacja i reedukacja. Czego ten chłopak się tu nauczy - - kurwa wdupejebana mać?! Może ja mam być jego nauczycielem, kurwa fa!". W tych dosadnych słowach wyrażony jest cały bezsens systemu penitencjarnego. Celem więzień jest jedynie wymierzanie ślepego odwetu. Odwet ma moim zdaniem dwa aspekty - polityczny i obyczajowy.

Polityczna funkcja odwetu polega na tym, że państwo buduje swój autorytet, karząc za naruszanie praw przez siebie ustalonych i przyznając sobie monopol na wymierzanie kar.

Występowanie odwetu w obyczajowości wynika - moim zdaniem - przede wszystkim z jego funkcji politycznej. Psychologiczna chęć wymierzania odwetu jest zjawiskiem wtórnym. System polityczny wywiera bowiem wpływ na społeczeństwo, a społeczeństwo na psychikę jednostki. Pragnienie odwetu wynika z ukształtowanego przez państwo przekonania, że tylko istnienie surowych kar może zapewnić poczucie sprawiedliwości w społeczeństwie. Przekonanie to podziela przeogromna większość naszego społeczeństwa. Dlatego większość ludzi jest przeciw-

ciąg dalszy na s.16

SONG WOJSKOWY

andrzej stasiuk

Armio
Zrobiłaś ze mnie mężczyznę Tej jesieni walczyłem
z natarciemzłotych i czerwonych liści jak Buster Keaton
w swoim śmieciarskim filmie
Zrobiłaś ze mnie mężczyznę za lichą zasuwką klozetu: siódma
albo ósma kabina w szeregu
Nie mieliśmy prześcieradeł i jako dowód
musiałaś posłać Generałowi J. płachtę ŻW z archipelagiem
mojego orgazmu
Oglądał ją z dumą Jak koszulę
cygańskiej panny młodej w poślubny poranek

Armio o włosach burzliwych jak dymne świece
Armio o biodrach tajemniczych jak minowe pole
Armio o oczach przenikliwych jak drut kolczasty i lśniących jak
\chleb z margaryną
Armio o paznokciach gładkich i chłodnych jak gumowe buty

Trzeba było się spieszyć bo koty z młodego rocznika
nadchodziły z prawej strony szorując odłamkami cegieł
kolejne sedesy Nie mogłem nie płakać
widząc jak brutalnie traktują twoje ciało
I jeszcze ten bałagan rozpiętych spodni paska szlufek
i zbyt dużej czapki

Armio o stopach lotnych jak polityczne wychowanie
Armio o głosie kołyszącym jak sprężyny łóżka
Armio o oddechu szybkim jak sobotnia kąpiel
Armio o piersiach jędrnych jak uralskie czołgi
Armio o pachach wonnych jak manewry w lipcu

Śledził nas szef kompanii w mundurze lotnika
chociaż był tylko smutnym błotnistym saperem Myślę
że był zazdrosny Że kochał cię do szaleństwa
Bo moje sznurowadła i niewyczyszczony karabin
wpędzały go w rozpacz którą opisywał w zwięzłych raportach
dla wyższych dowódców
Och! Ileż razy jego lśniące cholewy napełniały moje gatki stra-
gdy próbował nas nakryć jak mąż dwoje kochanków chem

Armio o obojczyku białym jak karta powołania
Armio o zębach kuszących jak pierwsza czwórka defilady
Armio o łokciu powabnym jak przęsło saperskiego mostu
Armio o pępku wilgotnym i mrocznym jak okop
Armio o udach toczonych i smukłych jak lufa

Te chwile które kradłem codziennym zajęciom
by szukać twego ogromnego ciała
Wszystkie ciemne zakamarki gdy kibel był oblężony
i wypełniony echami obiadu
Wartownicze budki wnętrza ciężarówek czasem
własne łóżko gdy wszyscy już spali
Armio pamiętasz tamten parapet tuż za magazynem broni
Miałem wtedy nocną służbę i nikt nas nie niepokoił
Rano byłem tak obolały że ledwo mogłem się odlać

Armio o brwiach wysokich i sklepionych jak namiot polowy
Armio o szyi ruchliwej niczym wzrok kaprala
Armio o ślinie narkotycznej jak muszka celownika

Armio o ustach umiejętnych jak ćwiczenia na drążku
Armio o uszach przejrzystych jak rota przysięgi

Twoje wprawne ruchy dookoła mych guzików
Myślałem wtedy o innych chłopcach O amerykańskich chłopcach
o żydowskich chłopcach o chłopcach rosyjskich
I byłem zadowolony że nie muszę trzepać kapucyna
na jakimś atomowym poligonie

albo wśród afgańskich wielbłądów
albo nad krętym i świętym Jordanem
To smutne gdybyśmy musieli się kochać w obcym kraju
wśród dromaderów albo baktrianów tam gdzie nikt nas
Nici z miłości gdybym widział \nie chce
kindżały mudżahedinów czyhające na moje jądra najeźdźcy

Armio o uścisku bezpiecznym jak półkowy lazaret

Obejmowałaś rosyjskich chłopaków pełznących w pustyni
i w łodzach strategicznej Kamczatki
czarnych boys strzegących piwiarni Monachium
smukłych synów Izraela broniących wyspy na morzu turbanów
Czy mogłem być zazdrosny? Armio! Skoro wszyscy dostawali
\to samo

Armio o pośladkach twardych i idealnych jak betonowe czasze
Armio o wnętrzu pośladków gładkim jak sanitarny fajans bunkra

Armio twoja miłość była większa
niż miłość wszystkich kobiet
o czym przekonuję się teraz bo zawsze żądają czegoś więcej
a ty chciałaś tylko tego co sama dawałaś
mego ciała

Dziś jestem niezdarnym cywilem i często śnię o tobie
Armio o grzbiecie falującym jak oddech tyraliery
Zdradzasz swoich generałów i przychodzisz do mnie w nocy
W marzeniach znów jestem rekrutem

Znów mnie rozdziewiczasz w dobrotliwym cieniu klozetowej
Jest mi smutno Cierpię Wojskowe Komendy Uzupełnień \spłuczki
niczym rajfurskie kantorki przysyłają ci
chłopców wciąż młodszych i młodszych
Stroisz się w srebrną biżuterię z ich nasienia
w prowokującą bieliznę z ich rumieńców
Bezdenna jak Messalina niewinna jak Maria
po kursach Freuda

Zrobiłaś ze mnie mężczyznę za lichą zasuwką klozetu: siódma
albo ósma kabina w szeregu
Nie potrafię kochać się z kobietami jeśli nie słyszę
bulgotu wody a ŻW i ŻP widziane w kioskach
przyprawiają mnie o niechciane erekcje

Armio o kostkach kształtnych jak żołnierski plecak
Armio o łonie gwałtownym jak piorunian rtęci

Jestem za stary na rekruta
Jestem zbyt młody na wiarusa
Mrużę oko i podglądam twe igraszki przez dziurkę od klucza

A.STASIUK

adam bota

TRZECI RUCH OKRĘŻNY

Na jednym z warszawskich placów, od kilku dziesiątek lat, stoi nieprzerwanie dwóch facetów. Jedyne wykonywane przez nich ruchy to trzy ruchy okrężne: wirowanie wraz z planetą wokół jej osi i słońca, cyrkulacja płynów i soków wypełniających ciała obu stojących i ruch okrężny symboliczny, którego wyjaśnieniu służy niniejszy tekst. Obaj faceci ubrani są identycznie i jednolicie. Najmniej wiadomo o ich myślach. Najwięcej można powiedzieć o myślach ludzi odwiedzających ów plac dla miejsca znajdującego się za plecami stojących. In honorem.

Sądzę, że nie można znaleźć w Europie narodu, który nie otaczałby większym lub mniejszym szacunkiem własnego wojska. To głęboko zakorzenione zjawisko /często nie w pełni zrozumiałe dla mieszkańców państw Trzeciego Swiata/ wynika z wielowiekowej historii ekspansjonizmów i irredent Starego Kontynentu. Wielowiekowe ścieranie się obu tych sił spowodowało wykształcenie kultur nacechowanych motywem militarnym w stopniu niespotykanym w innym kręgach cywilizacyjnych. Stosunek zaś narodów do własnych armii, w dziejach Europy, zamyka się bodaj w jednostronnym tylko przedziale - od afirmacji do tożsamości.

Zakorzenienie zjawiska rodzimego wojska w polskiej świadomości narodowej, zarówno w tym, co rozumie się pod pojęciem "tradycja", jak i - jeżeli niektórzy wolą - w wymiarze nieprzerwanych teraźniejszości, wystąpiło z siłą sięgającą nierzadko, i dziś, irracjonalizmu i mistyfikacyjnej gimnastyki. Aby zrozumieć dlaczego tak się stało, wystarczy użyć najbardziej prostackich środków: podręcznika /choćby i komunistycznego/ historii Polski, a zwłaszcza historii jej ostatnich stuleci, i trzeciej zasady dynamiki Newtona. Występują okresy w naszych dziejach /np. w czasie zaborczym/, w których nie można - - sądzę - ustalić kierunku introcepcji między narodem polskim i wojskiem polskim /pomijam, oczywiście, możliwości wyjaśnienia genetycznego, namiętnie i trywialnie uprawianego przez marksistów/.

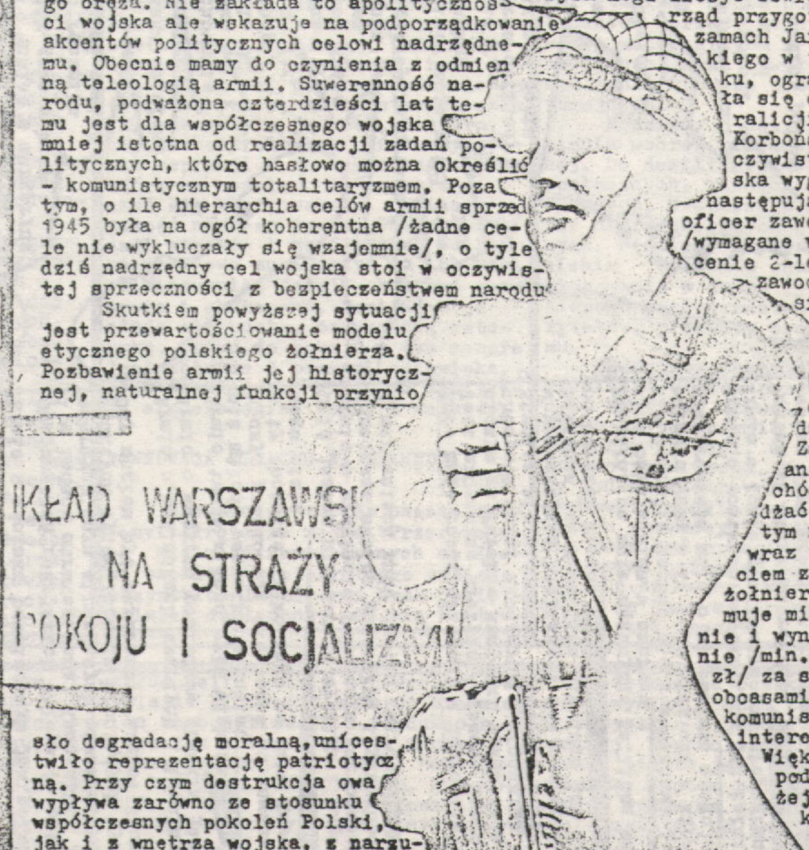
Taki stan rzeczy spowodował wyodrębnienie wojska, jako szczególnego rodzaju elity społecznej, w której najistotniejszym dla świadomości narodowej było kryterium patriotyczno-moralne. Ono bodaj zdeterminowało przywołanie oręża na stałe do treści kultury Lachów. Wojsko przez wieki stanowiło polski Piemont, żołnierz-oficer wzór etyczny. Utrwalanie tych elementów w sztuce trwa do chwili obecnej, a społeczeństwo wciąż manifestuje pamięć epizodów historycznych, w których armia przyjmowała rolę narodowego sumienia.

Od czterdziestu z górą lat historyczny stosunek pomiędzy narodem polskim i jego wojskiem jest zerwany. Przeobraża się w mit nieustannie wyrażany prozą, dramatem, filmem i społecznymi postawami.

Tak więc równolegle z coraz nowszymi inscenizacjami dawnych bitew i kampanii oręża polskiego, wzrasta cisza o ostatnim półwieczu, w którym przecież narodowe wojsko kilkakrotnie opuszczało garnizony w gotowości bojowej i to nie w kierunku jednej z naszych granic albo z zamiarem pohasania na dzikich polach.

W wielu artykułach /również drukowanych w "A Cappellii"/ można spotkać się z uproszczeniem zjawiska apolityczności wojska. Wojsko nader często posiadało wewnętrzny wymiar polityczny, zarówno w naszej historii, jak i w historii innych państw. W kontekście roku 1926 zasada apolityczności wojska międzywojennego obowiązywała bardziej w przestrzeni postulatów niż realiów. Problem tkwi - uważam - w sferze preferencji celów wojska. Ongiś, rola służebna armii względem narodu była jej rolą podstawową, a więc i bezpieczeństwo, suwerenność państwa - imperatywnym przeznaczeniem jego oręża. Nie zakłada to apolityczności wojska ale wskazuje na podporządkowanie akcentów politycznych celowi nadrzędnemu. Obecnie mamy do czynienia z odmienną teleologią armii. Suwerenność narodu, podważona czterdzieści lat temu jest dla współczesnego wojska mniej istotna od realizacji zadań politycznych, które hasłowo można określić - komunistycznym totalitaryzmem. Poza tym, o ile hierarchia celów armii sprzed 1945 była na ogół koherentna /żadne cele nie wykluczały się wzajemnie/, o tyle dziś nadrzędny cel wojska stoi w oczywistej sprzeczności z bezpieczeństwem narodu.

Skutkiem powyższej sytuacji jest przewartościowanie modelu etycznego polskiego żołnierza. Pozbawienie armii jej historycznej, naturalnej funkcji przyniosło degradację moralną, unicestwiło reprezentację patriotyczną. Przy czym destrukcja owa wypływa zarówno ze stosunku współczesnych pokoleń Polski, jak i z wnętrza wojska, z narzuconego tam sztucznego wzorca wartości o inercyjnej lub wręcz ujemnej sile oddziaływania.



Elementy współczesności i historii armii polskiej tworzą skomplikowaną rzeczywistość, w której - modelując - świadomość narodowa przechowuje tradycję swego oręża, społeczna percepcja rejestruje wrogi stosunek obecnej armii do narodu, a wynikająca z obu tych zjawisk refleksja, pod którą rozumiem społeczne postawy /częściowo pozaracjonalne/, zdominowana jest, w odniesieniu do wojska, obojętnością. Inaczej mówiąc: pomimo przeistoczenia wojska polskiego z siły obronnej w karne ekspedycje, pomimo zatracenia wzorców etycznych na rzecz pogardy tradycji patriotycznej, wykorzystywania służby zawodowej dla rabowania mienia społecznego /a zjawisko to w wojsku o tyle powszechne, co skrzętnie skrywane/, używania barbarzyńskich metod wychowawczych, efektem których kilkaset rocznie /oby tylko!/ samobójstw, prób samobójczych, dezercji i chorób nerwicowych wśród żołnierzy służby czynnej, mimo korupcji, donosicielstwa i pokrewnej temu innej patologii społecznej, pomimo tego wszystkiego obraz polskiego oręża utrwalony tysiącleciem w pamięci narodowej jest tak silny, że nawet współczesna sztuka zaangażowana nie potrafi go przełamać i zrefleksować status quo polskiej armii. Nowe dla Polski doświadczenia /komunizm, Sowiety, UB/zostały w kulturze literackiej poruszone wielekroć i sumiennie. W stosunku do wojska zdobyła się ona tylko na milczenie. Ba, w jednej z ostatnich powieści Stefana Korbońskiego, spotkać można sugestię, że liczba żołnierzy, na których mógł liczyć sowiecki rząd przygotowując zamach Jaruzelskiego w 1981 roku, ograniczała się do generalicji. Panie Korboński, rzeczywistość polska wygląda następująco: podoficer zawodowy /wymagane wykształcenie 2-letnie zawodowe/ musi wyrzec się wiary, nie może posiadać rodziny na Zachodzie ani na Zachód wyjeżdżać, poza tym niemal wraz z podjęciem zawodu żołnierza otrzymuje mieszkanie i wynagrodzenie /min. 60 tys. zł/ za stukanie obcasami właśnie komunistycznym interesom. Większość podanych wyżej warunków jest dla przeciętnego Polaka anormalnymi i pytanie czy po dziesięciu latach owej służby tenże podoficer będzie pragnął polityczno-społecznych zmian w kraju, pozostawiam retorycznym.

Analogią milczenia o armii w literaturze, sztuce, jest wspomniany indyferentyzm społeczny. Narodowe kontakty z polskim wojskiem posiadają charakter uliczny, ale nie chodzi mi o parady. Idzie o rok 1956, 1970, 1976, 1981. Olbrzymia część młodzieży męskiej odbyła przymusową służbę wojskową, wyniosła z niej osobiste doświadczenia, których przekazywanie spowodowało kilkanaście już lat trwające maso-

wo zjawisko unikania służby przez tych, co jeszcze jej nie odbyli /przy czym - w tym względzie występują istotne różnice między postawami młodzieży męskiej pochodzenia miejskiego i młodzieży męskiej ze wsi, gdzie obowiązuje animalistyczna zasada "wojsko zrobi z ciebie mężczyznę"/. Pomimo tych faktów zawód żołnierza, obecne wojsko nie jest ciągle jednomyślnie społecznie ocenione. Przysięgi poborowych bywają jeszcze uroczystościami, matki przyjeżdżają, łzy się leją a synek taki radośnie zielony.

Przedstawione wyżej zjawisko wykorzystuje, gdyż nie może tego nie czynić, PRL-owski aparat władzy. Autopsyjne doświadczenie ostatnich losów PZPR, całkowitej kompromitacji tej partii w społeczeństwie, pozwala komunistycznym animatorom przewidywać sytuację, w której społeczna negacja obecnej armii zagroziłaby trwałości ich władzy. Wszak wojsko, jego siła to najistotniejszy argument, jakim totalitaryzm rozwiązał dyskusję z "S" w 1981 roku. Narodowe przeciwstawienie się swej armii /nie chodzi mi o czyn/ spowodowałoby powszechny bojkot służby wojskowej, w konsekwencji czego rząd komunistyczny straciłby swą główną "siłę przekonywania". Moskwa borykająca się z analogicznym problemem, dokonała transplantacji tradycyjnych elementów wojska carskiego do armii sowieckiej. Te kulturowe proteзy wpłynęły na gruncie polskim na podjęcie próby wykazania społeczeństwu wartości jego obecnej armii poprzez środki masowego przekazu i żenującej jakości kulturę /gdyż kultura niesterowana - jak zaznaczyłem - tematu nie podjęła/, poprzez spektakularne wyczyny produkcyjne lub inwestorskie, jakie podejmowali żołnierze służby czynnej. To wszystko miało zrównoważyć ozoki 1956, 1970, 1981 i wymusić ekstrapolację sytuującą LWP w świadomości Polaków na pozycjach dawnej armii, oddalającej się legendy o orężu pełniącym względem narodu rolę służebną. Ale cisza została. 1981 - rzeczywistość diametralnie różna od mitu, chyba że i jazda Sobieskiego otoczyła niegdyś polskie miasta w imieniu Kara Mustafy?

Rządowa generalicja nie zrezygnowała - reaktywowano rogatywki, zmieniono tekst roty żołnierskiej, wprowadzono służbę zastępczą. I to jest właśnie ów trzeci ruch okrężny, jaki wykonują dwaj LWP-owscy żołnierze nieruchomo stojący od ponad czterdziestu lat na jednym z warszawskich placów. Problem w tym, że do przeszłości są obróceni plecami, a przecież trzeci ruch obecnej polskiej armii, choćby i okrężny, musi przebiegać przez świadomość cywilów. I nie sposób go przeoczyć.

A.BOTA



"Przywilej" dla represjonowanych

piotr niemczyk

Od 1 września 1988 obowiązują zmiany w przepisach ustawy o powszechnym obowiązku obrony PRL. Wprowadzone zostało prawo do służby zastępczej dla osób, które ze względu na przekonania religijne czy moralne nie chcą przechodzić szkolenia wojskowego. Po kilku miesiącach stosowania tych przepisów można wyciągnąć pierwsze wnioski co do ich interpretacji i stosowania. Podstawą przyznania prawa do służby zastępczej jest pisemny, uzasadniony wniosek, jaki należy złożyć najpóźniej w dniu doręczenia karty powołania. Wniosek taki ma być adresowany do rejonowej komisji poborowej za pośrednictwem wojskowej komendy uzupełnień. Do czasu rozstrzygnięcia czy zainteresowany kwalifikuje się do służby zastępczej powołanie do wojska wstrzymuje się, a wniosek podlega weryfikacji. Postępowanie toczy się przed rejonową komisją poborową w rozszerzonym składzie. Urzędnicy wojskowej komendy uzupełnień nie mają w sprawach służby zastępczej żadnych uprawnień. Ich rolę przepisy ograniczają wyłącznie do przekazywania wniosków, nie mają prawa do oceniania podań, ani do zadawania dodatkowych pytań. W żadnym wypadku nie wolno im grozić jakimikolwiek konsekwencjami ani odmawiać przyjęcia wniosku. Do weryfikowania wniosków odmawiających służby wojskowej komisja poborowa obok stałych członków - przedstawicieli administracji państwowej, wojskowej komendy uzupełnień i lekarzy - dokooptowuje osoby wyznaczone przez prezydium lokalnej rady narodowej i ogniwa PRON. Jeżeli poborowy nie dostanie służby zastępczej może odwołać się w ciągu 14 dni do wojewódzkiej komisji poborowej, w której skład wchodzą również obok przedstawicieli władz wojewódzkich, sztabu wojskowego i lekarzy - delegaci PRON i wojewódzkiej rady narodowej, a także dyrektor wydziału do spraw wyznań urzędu wojewódzkiego. Postępowanie przed komisją II-giej instancji odbywa się zwykle wkrótce po pierwszej weryfikacji i niewiele się od niej różni. Jeżeli drugie postanowienie jest również niepomyślne to jest to już decyzja ostateczna i można co najwyżej, powołując się na naruszenie przepisów prawnych, odwoływać się w trybie skargi do ministra spraw wewnętrznych. W ciągu pierwszych 4 miesięcy stosowania zmienionej ustawy znane są już dwa precedensy skierowania sprawy do ponownego rozpatrzenia - raz przez ministra, a raz przez prokuratora, do którego należy "ogólny nadzór nad stosowaniem przepisów prawnych".

Ustawa ani rozporządzenia wykonawcze nie określają niestety szczegółów dotyczących trybu weryfikacji poglądów. Nie wiadomo dokładnie, jak dotąd, w jaki sposób można uzasadnić prawdziwość przekonań moralnych czy religijnych. Wiele wskazuje na to, że komisje poborowe kierują się jakimiś własnymi instrukcjami, mającymi niewiele wspólnego z weryfikacją przekonań. Zdarza się, że z dwóch osób odpowiadających identycznie na te same pytania, jedna dostaje służbę zastępczą a druga nie. Biorąc pod uwagę, że służbę zastępczą łatwiej dostają ludzie znani z działalności w WiPie lub Swiadkowie Jehowy niż ci, którzy dopiero przed komisją deklarują sprzeciw sumienia, wygląda na to, że odpracowanie wojska przyznaje się raczej na podstawie policyjnych informacji niż własnej oceny członków komisji.

Służba zastępcza nie jest mniej uciążliwa od wojska. Trwa trzy lata /o połowę dłużej od zasadniczej/, a dla absolwentów wyższych uczelni dwa lata /dwa razy dłużej od szkolenia wojskowego/. Wydziały zatrudnienia urzędów wojewódzkich wydają skierowania do pracy w deficytowych zawodach w ramach opieki społecznej, ochrony środowiska, gospodarki komunalnej czy wodnej. Całokształt zatrudnienia odpracowywujących wojsko podlega Ministrowi Pracy i Polityki Socjalnej, ale warunki pracy są bardziej zbliżone do życia w koszarach niż do normalnych zasad zatrudnienia. Można skierować poborowego do dowolnie odległego miejsca w Polsce. Jest to zresztą regułą. Zdarza się, że młodzi ludzie jadą kilkaset kilometrów, żeby kopać rowy melioracyjne, wycinać drzewa w umierającym lesie, remontować dom starców czy odwalać najbrudniejszą robotę w przedsiębiorstwie oczyszczania podczas gdy w ich miejscu zamieszkania brakuje pracowników w identycznych inwestycjach i na takich samych stanowiskach. Odpracowywujący nie otrzymują normalnego wynagrodzenia za pracę, a jedynie żołd powiększony o ewentualny ekwiwalent pieniężny za wyżywienie i ubranie plus premie uznaniowe. Jeżeli praca jest szczególnie ciężka lub w warunkach szkodliwych dla zdrowia pracodawca ma obowiązek doliczyć do "wypłaty" dodatek przewidywany za specjalne okoliczności, taki sam jak dla wszystkich innych pracowników. Urlop przysługujący w trakcie odpracowywania wojska jest minimalny: w pierwszym roku 7 dni, w drugim 10 i 14 w trzecim. Są pewne możliwości jego zwiększenia w wypadkach losowych i w nagrodę, ale można także za karę pozbawić urlopu - jest to najbardziej dotkliwa kara dyscyplinarna.

Po ukończeniu służby zastępczej odpracowywujacy zostaje automatycznie przeniesiony do rezerwy i nie jest już więcej powoływany na żadne szkolenia wojskowe. Poborowego można także zwolnić ze służby na jego prośbę jeżeli jest opiekunem członka najbliższej rodziny lub prowadzi gospodarstwo rolne /prośba taka musi być poparta zaświadczeniem wydziału zatrudnienia urzędu wojewódzkiego/, a także ze względu na stan zdrowia rejonowa komisja poborowa lub wojskowa komisja lekarska może stwierdzić niezdolność do służby na prośbę zainteresowanego lub z urzędu jeżeli choroba uniemożliwia pracę poborowego przez co najmniej 3 miesiące.

Za uchylanie się od służby zastępczej lub nieuzasadnione jej opuszczenie grożą takie same kary jak za uchylanie się od służby wojskowej czy dezercję. Np. za trwałe uchylanie się od służby zastępczej grozi kara od roku do 8 lat więzienia, za opuszczenie miejsca wykonywania obowiązków lub za odmawianie poleceń od 6 miesięcy do 5 lat.

dokonczeniena str.15

FRANCISZEK WOŁYŃCZAK

W I P a POBRATYMCY

Książeczka Jerzego Żurki "Pokój między sobą zachowywać. Rzecz o mniejszościach w Polsce współczesnej" komunikuje nam, że WIP zamierza zająć się mniejszościami narodowymi w Polsce. Znając przebojowość i sukcesy tego ruchu, zamierzenie to budzi nadzieję na co najmniej niekonwencjonalne przedstawienie tego zagadnienia. Poniżej uzasadniam tezę, że książeczka J. Żurki nie przybliża spełnienia tego zamierzenia.

W ogólnej perspektywie J. Żurko formułuje bowiem zasady (ze wszech miar szlachetne: ochrona praw człowieka, dążenie do pojednania między narodami, kształtowanie pluralizmu w polskim społeczeństwie), a nie problemy, których rozwiązanie umożliwić może zrozumienie sytuacji mniejszości narodowych w Polsce. Problemy te to przede wszystkim:

1. Polityka władz PRL w stosunku do mniejszości narodowych.
2. Postawa polskiego społeczeństwa wobec mniejszości nar..
3. Polityka polskiego Kościoła katolickiego w stosunku do mniejszości nar..

Wszelkie konkretyzacje tych problemów występowały w historii PRL we wzajemnych konfiguracjach, choć polityka władz komunistycznych była tu czynnikiem najaktywniejszym. W książce Żurki jest to czynnik jedyny. W tekście naczelną tezą jest przekonanie, że źródłem krzywd mniejszości nar.. w PRL są represje władz. Niewątpliwie, niezmienne od 40 lat dążenie władz komunistycznych do ujednolicenia polskiego społeczeństwa w myśl ideologii jednonarodowego państwa miało dla mniejszości nar.. tragiczny wyraz. W tej chwili tylko kilka przykładów: przesiedlenia ludności ukraińskiej w 1947 r. (w tym perfidnie skonstruowana akcja wyrzucenia z Polski Ukraińców - byłych żołnierzy Armii Czerwonej), antyżydowski rasizm, którego konsekwencją był exodus ludności żydowskiej po 1968 r., systematyczne ograniczanie liczby placówek oświatowych prowadzących naukę w językach mniejszości nar., utrzymywanie oficjalnych towarzystw społeczno-kulturalnych w formie nie sprzyjającej autentyzmowi działalności kulturalnej i uniemożliwiającej zdobycie zaufania wśród rodaków, zaprzeczanie istnieniu mniejszości niemieckiej w Polsce, odmowa legalizacji Kościoła greckokatolickiego, nakaz meldowania się, stosowany czasem jako kara dla Cyganów. Jednak uwzględnianie tylko tego czynnika jest uproszczeniem.

Z takiej symplifikacji łatwo było Żurce przeprowadzić w kwestii stosunku do mniejszości nar..podział na siły liberalne i demokratyczne działające na rzecz tolerancji i poszanowania praw oraz władze PRL z szowinistami m.in. z kościoła MBCz. w Warszawie, mniejszościom nar.. szkodzące. Niebezpiecznie dla WIP-u , jak sądzę, byłoby odszukiwanie swego miejsca po jednej ze stron nie istniejącej barykady, gdyż w konstrukcji Żurki brak - po pierwsze - ogromu zaściankowej, prowincjonalnej bezmyślności, z której bierze się np. bardzo lichy los cmentarzy wszelkich innowierców w Polsce. Bezmyślność ta nie jest ani liberalna ani komunistyczna, lecz zwyczajnie prymitywna, skoro np. uzasadnieniem dla rozgrzebywania żydowiskich mogił na kirkucie w Narewce (woj. białostockie) była dla niektórych zabawa w mierzenie "jak długie kości miały Żydy przed wojną". Wspominam o niszczeniu cmentarzy, gdyż szkody w tej dziedzinie wyrządzane są zazwyczaj w ciszy wiejskich czy prowincjonalnych zaułków. Uderza w tym "naturalność", zwyczajność stawania się tych cmentarzy z miejsca uświęconego, gęstwiną krzaków lub śmietniskiem. Trzeba również nazwać prymitywnym i barbarzyńskim postępowanie ludności podczas pogromu Żydów w Kielcach w 1946 r., czy w Koninie w 1981 r. w czasie awantur z Cyganami, niezależnie od tego ile było w tym czyjejś (nie udowodnionej jeszcze) świadomej prowokacji.

Fakty te świadczą o istnieniu wśród Polaków ksenofobii, w różnych wymiarach i objawach. W tym kontekście poważnej refleksji wymaga zagadnienie czy powszechnie w swoim mniemaniu tolerancyjny i miłujący "wolność waszą i naszą" naród polski zawsze tych zasad przestrzegał. Wielu powie, że polskie dzieje ukazują tak niezwykle piękny obraz polskości. Zapytajmy jednak, czy wschodnia polityka Rzeczpospolitej była wyrazem ekspansji kulturalnej czy walki o rozrzeszenie terytorialnych wpływów ? Czy na kresach byliśmy narodem prometejskim, czy kolonizatorskim ? W końcu hołdowanie zasadom i pilnowanie własnych interesów to dwie różne klasy zjawisk. Opowiedzenie się za którymkolwiek z tych ekstremów nie przyniosłoby zwolennikom takich twierdzeń wiarygodności, gdyż sygnalizują one.wielostronność i zmienność polskiej obecności na Wschodzie; acz nie charakteryzują jej w zupełności. Wszakże przestrzeń semantyczna między kulturowym prometeizmem a akcją kolonizacyjną, jest bardzo szeroka. Mieści się w niej np. sielski mit polskich kresów, ewokowany od lat przez polską literaturę kresową. W tekście Żurki nie pojawia się koncepcja przekształcenia polskiej świadomości narodowej. A w kwestii mniejszości narodowych to Polacy powinni być podmiotem i przedmiotem zarazem, politycznej i edukacyjnej akcji, a członkowie innych nacji mogą WIP w tej akcji wspierać.

Omówienie trzeciego problemu, tj. polityki Kościoła w stosunku do mniejszości narodowych wymaga ogromnej ostrożności. W książce Żurki, jak wspomniałem, ganione są wyłącznie władze PRL. W kwestii sytuacji mniejszości narodowych w Polsce nie zaszkodzi starannie wyważona odrobina antyklerykalizmu. Oto garść faktów, które świadczą o ignorancji, o działaniu w imię interesu wyznaniowego, a nie czci dla zasad braterskiej miłości. Na początek kilka słów o - nazwijmy tak - kwestii majątkowej. Szczególnie zręcznie jest mi tutaj przytoczyć cytat z modlitwy polskich katolików zgromadzonych na liturgii świętej w obrządku wschodnim w dniu 3 czerwca 1984 r. w Podkowie Leśnej: "Przepraszaliśmy szczególnie za krzywdy wyrządzone Kościołowi ukraińskiemu za naszych czasów, kiedy przy udziale polskich katolików Kościół unicki stracił ponad 350 świątyń i setki świętych ikon o kulturalno-historycznym zna-

ciąg dalszy na s.15

TRUJmiasto! -czyli o GOKE

Wojciech Błażek

DLACZEGO REJON GDANSKA ZALICZONO DO OBJĘTYCH KATASTROFĄ EKOLOGICZNĄ? KTO ZATRUWA BAŁTYK?

Według oficjalnego raportu PKE w województwie gdańskim zwiększa się liczba zachorowań i obniża się próg śmiertelności. Wzrastają wskaźniki charakteryzujące stan zatrucia środowiska naturalnego. Region Trójmiasta jest jednym z 5 w kraju, objętych katastrofą ekologiczną. Dlaczego jest tak źle?

Do obecnej sytuacji doprowadziło nałożenie się wszystkich niekorzystnych czynników; skażone są: powietrze, gleba, morze i wody śródlądowe. Główną przyczyną ogłoszenia regionu gdańskiego obszarem klęski ekologicznej jest zatruta, zniszczona Zatoka Gdańska. To zagrożenie jest odczuwane dość powszechnie: zakazy kąpieli i zamknięte plaże. Raport o stanie realizacji programu ochrony środowiska naturalnego województw nadmorskich, sporządzony przez Ministra Ochrony środowiska i Zasobów Naturalnych /dane z 1986r./ stwierdza, że na całym polskim wybrzeżu jedynie dwa odcinki odpowiadały w pełni normom pozwalającym na wykorzystanie ich do celów rekreacyjnych. Są to plaże znajdujące się na obszarze pomiędzy Lubiatowem a Dębkami oraz Pobierowem a Mrzeżynem. Jeżeli chodzi o ten drugi - to jest to ewidentne kłamstwo, bo w Mrzeżynie plaża jest zamknięta, jak również w Rewalu, który znajduje się pomiędzy Mrzeżynem a Pobierowem, tylko w tym ostatnim kąpiel jest dozwolona. Tak więc odcinek Lubiatowo-Dębki to praktycznie jedyny czysty skrawek na wybrzeżu. Kąpiel w Zatoce jak i na otwartym morzu powinna być zabroniona z wyjatkiem wyżej wymienionego miejsca, które powinniśmy otoczyć szczególną opieką /tymczasem stawia się w jego pobliżu E.J."Żarnowiec"/

Co prawda wody w Bałtyku nie są na tyle skażone chemicznie, żeby wchodził do nich człowiek z krwi i kości a wychodził szkielet. Na razie ciało ludzkie nie ulega natychmiastowemu rozkładowi pod wpływem substancji chemicznych, które znajdują się w morzu. Jednak zniszczeniu ulega naskórek, nieprzypadkowe są wszelkiego rodzaju alergie, podrażnienia skóry itp. Kąpiąc się w Zatoce Gdańskiej można się zetknąć np. z pałeczkami ropy błękitnej, czyli tzw. zgorzeli gazowej. Wchodząc do wody z jakimkolwiek skaleczeniem ryzykuje się zakażenie i - co za tym idzie - gangrenę. Nagminnie i w dużych ilościach występuje pierwotniak rzęsistek pochwowy, który nieleczony może wywołać duże spustoszenie w organiźmie kobiety /zwłaszcza młodej/.

Jak doszło do takiej sytuacji?

Bałtyk jest morzem małym i pod wieloma względami można traktować go jak jezioro. Całkowita wymiana wód z Morzem Północnym trwałaby aż pół wieku. Przy obecnej gospodarce wodnej odporność polskich wód przybrzeżnych na zanieczyszczenia wyczerpała się w zasadzie już 30 lat temu. W powojennym 40-leciu liczba gatunków fauny i flory dna morskiego zmalała o ok. 40%. Większość zanieczyszczeń znajdujących się w morzu pochodzi z lądu, jednakże spory udział w zatruwaniu wody przypada statkom zawijającym do polskich portów. Na przykład ścieki z nich nie są w ogóle odbierane - w wyniku czego zrzuca się je gdzie popadnie /zwiększając tym samym zagrożenie bakteriologiczne/. Odpady powinny być odbierane przez pływające oczyszczalnie statkowe /które są w kraju budowane/ i następnie sukcesywnie oczyszczane, resztę z nich można spalić. Jednak ktoś wpadł na absurdalny pomysł by ścieki te wprowadzać do kanalizacji miejskiej.

Innym zespołem zanieczyszczającym Bałtyk są różnego rodzaju oleje. Na całym świecie są one skrupulatnie odbierane. U nas, pomimo istnienia oczyszczalni wód zaolejonych, trafiają

ciąg dalszy na s.15

WiP a... dokończenie ze s.14

czeniu. Przepraszaliśmy za nieprzyjazną postawę niektórych katolickich kapłanów - którzy odbierając im cerkwie i podjudzając wiernych przeciwko unitom, przyczynili się do ich rozpaczliwego przejścia z Kościoła jedności na prawosławie lub na pozycje ateizmu".

Wspomnieć tu można także o pewnym aspekcie wieloletniej już wojny religijnej w Polanach. Nie sposób jej komentować bez przypomnienia o wspieraniu przez proboszcza walk między rzymskokatolikami a prawosławnymi w 1972 r..

Nieco inny obraz niechęci odsłania w numerze 11/87 "Kultura" (paryska) cytując list Ukraińców z Międzyborza (woj. koszalińskie): "Ukraińcy i Polacy przygotowali swój grób Pański, jednak ksiądz, który przyjechał w Wielką Sobotę >> zaczął krzyczeć, żeby ludzie rozebrali nasz grób, gdyż nie będzie dzielił kościoła na pół <<. Polacy przekazali, że trzeba rozebrać grób, ale kiedy nikt spośród nas nie chciał tego zrobić, ksiądz sam rozrzucił grób, rzucając Ewangelię i całun na podłogę z krzykiem, że Kościół jest jego i ma prawo robić, co chce ! Po odprawieniu mszy zamknął kościół i (...) polecił nikomu klucza nie dawać. Klucza do kościoła nie dostaliśmy i rankiem w Wielkanoc nasza msza odbyła się na powietrzu i przed zamkniętymi drzwiami kościoła".

Incydent kolejny. Niezwykłe rzeczy dzieją się w tej chwili w Ujkowicach pod Przemyślem. Przed kilkoma laty osiedli tam młodzi mnisi Atanazy i Nikodem, pragnący założyć ośrodek duchowości wschodniej. Ich misja, jak dotąd, spotyka się ze sprzeciwami miejscowego proboszcza, niechęcią biskupa przemyskiego, a także dezaprobatą urzędu Prymasa, wyrażoną w oświadczeniu Sekretariatu Prymasa Polski, opublikowanym w nr 20/88 "Przeglądu Katolickiego". Oświadczenie to zawiera m.in. takie wnioski: " Duchowni ci nie posiadają wykształcenia teologicznego odpowiedniego dla obrządku wschodniego, ani nie mają formacji mniszej (nowicjatu) odpowiedniej dla obrządku wschodniego" i "nie są we wspólnocie Kościoła kat. w Polsce". Takie dictum oznacza oczywiście zamknięcie drzwi urzędu Prymasa w tej sprawie. Być może kluczem do załagodzenia konfliktu byłoby uznanie przez mnichów jurysdykcji któregoś z biskupów. Postawa mnichów jest jednak bezkompromisowa, co w tej zagmatwanej kwestii wcale nie jest zaletą. Jakie będą rozstrzygnięcia tego sporu, trudno przewidzieć. Jej ostatnim akordem (z końca sierpnia 1988) było stworzenie przez mieszkańców wsi komitetu protestującego przeciw obecności mnichów w Ujkowicach. Komitet dodaje sobie sił między innymi hasłami antyukraińskimi, choć sensu to nie ma, bo Atanazy i Nikodem są Polakami i o wolną Ukrainę nie walczą.

Przykłady te obrazują dość wąski obszar zjawisk, pewne incydenty. Stąd wskazana jest przy odnajdywaniu reguł rządzących takimi zjawiskami ogromna ostrożność. Czasem trzeba zatrzymać się na stwierdzeniu, że zdarzają się takie fakty, które konfrontując z chwalebnym obrazem Kościoła katolickiego nie dają się interpretować. Mimo tych trudności proponuję rozważenie następującej hipotezy. Polski Kościół katolicki zajęty od kilkudziesięciu lat (nie mam potrzeby sięgać w tym twierdzeniu w przeszłe wieki) sprawami narodu i utrzymywania swej własnej siły, traktuje sprawy lokalne i marginesowe w skali narodu, a taką wydaje się dla Kościoła sprawa mniejszości narodowych, marginesowo, bez należytego rozeznania i w myśl chronienia interesu wyznaniowego, a więc koncepcji raczej XIX-wiecznej. W sprawie stosunku do mniejszości narodowych polski katolicyzm, w innych kwestiach światły i odczytujący poprawnie znaki czasu (np. bezkompromisowa obrona godności ludzkiej, stawianie racji narodu przed racją stanu), jest tradycjonalny. Polskość, jaka się tu objawia częściej jest zaściankowa, niż rozumiejąca współczesne posłanie ekumeniczne Jana Pawła II, w którym podkreśla papież konieczność rozumienia odmienności innowierców i uznania (umiłowania) ich kulturowej inności.

Tyle, co do strategii. O taktyce i szczegółowych opisach Żurki, tylko jedna uwaga. Żurko zwraca uwagę, że"istniejące w Polsce stowarzyszenia mniejszościowe, tzw. Towarzystwa Społeczno-Kulturalne podlegają MSW. Jest to jeden z zewnętrznych przejawów represyjności władz wobec mniejszości narodowych.... Powinny one wszystkie podlegać Min. Kultury i Sztuki, ponieważ w obecnej sytuacji przestają służyć podtrzymywaniu tożsamości kulturowej" Skąd nieufność do MSW, rozumiem doskonale, ale skąd cześć dla MKiS ? Takiego świadectwa zaufania do oficjalnego urzędu w publicystyce niezależnej jeszcze nie widziałem. Skąd poza tym u WIP-owca pomysł, by Towarzystwa Społeczno-Kulturalne komukolwiek podlegały ?

Konkludując, kwestia mniejszości narodowych w Polsce wymaga - moim zdaniem - przede wszystkim refleksji nad polskim sposobem traktowania "obcych", a nie analizowania szczytnych zasad, jak to proponuje Jerzy Żurko.

Franciszek Wołyńczak

"przywilej"... dokończenie ze s.13

Trudno przyznać, że nowe przepisy ustawy o powszechnym obowiązku obrony PRL spełniają postulaty norm międzynarodowych i organizacji zajmujących się sprzeciwem sumienia. Polskie rozwiązania mają wyraźnie na celu represjonowanie i odstraszanie a nie rozwiązanie problemu społecznego. Dlatego niewątpliwie wymagają jak najszybszego poprawienia z uwzględnieniem interesów poborowych przynajmniej na równi z potrzebami społecznymi.

P. NIEMCZYK

TRUJmiasto... dokończenie ze s.14

do... morza. Przyczyna, jak zwykle, prozaiczna - brak jednej bunkierki, która odbierałaby zaolejone wody ze statków.

Nie zapominajmy jednak, że morze zanieczyszczane jest głównie z lądu. Jednym ze źródeł jest gigantyczna oczyszczalnia "Wschód", która - nie wiadomo dlaczego - nazywana jest oczyszczalnia. Faktycznie "Wschód" to niepełna oczyszczalnia niechemiczna. Część ścieków, bez jakichkolwiek zabiegów, jest z niej kierowana rowem obwodowym do Wisły. Zawierają one m.in. bakterie cofi, które są wskaźnikiem fekalii /czytaj: gówna/.

Z doskonałej oczyszczalni "Zaspa" jedna trzecia ścieków, bez żadnych obróbek, jest odprowadzana do Zatoki.

Osłowo nie jest skanalizowane więc budynki korzystają z nielegalnych ujść do rzeki Kaczej,która jest w wyniku tego cuchnącą kloaką.

Na Zatoce są miejsca, w których dopuszczalne normy stężenia bakteriologicznego są już przekroczone miliony razy. NIK sugeruje by wstrzymać połowy ryb w Zatoce.

Oczywiście, można formalnie przeciwdziałać takiej sytuacji. Kwestię odprowadzania ścieków ze statków reguluje zarządzenie ministra rolnictwa, według którego można odprowadzać do naszych wód przybrzeżnych 1000 razy więcej oleju niż przewidują to ustalenia konferencji helsińskiej /obowiązującej również PRL/. Wystarczy aby kapitan statku usuwającego zaolejone wody powołał się na to zarządzenie.

Kary wymierzane za zanieczyszczanie morza. Kapitanat portu może ukarać mandatem do 2 tys. zł., imiennie do 10 tys. zł. Kolegium d/s wykroczeń jest uprawnione wymierzyć grzywnę do 30 tys. zł. Sąd, gdy taka sprawa trafi na wokandę, może obciążyć karą w kwocie do 5 mln zł. Jednak nigdy się jeszcze tak nie stało,pomimo złożenia kilku wniosków, bowiem zawsze brakowało dowodów. Zaś złożenie dokumentacji jest niemożliwe gdyż Urząd Morski nie dysponuje odpowiednią aparaturą, np. aparatem fotograficznym. Co prawda jest samolot służący do kontrolowania całego wybrzeża /bardzo dobry/, ale... nie starczyło pieniędzy na jego wyposażenie.

Problem wody pitnej i powietrza w G O K E poruszony zostanie innym razem.

Zapamiętaj! G O K E to nie wschodni styl walki, to GDANSKI OKRĘG KLĘSKI EKOLOGICZNEJ.

W.BŁAŻEK

ANARCHO-FEMINIZM

-WYWIAD

Korzystając z pobytu w Polsce Madeline BASSNETT /patrz Informacje s. 2/ współpracowniczka "A Cappellii" Małgorzata Tarasiewicz przeprowadziła z nią wywiad poświęcony tematyce anarcho-feministycznej.



Pyt.: Czy mogłabyś opowiedzieć nam o jakimś zjeździe anarchistycznym, w którym brałaś ostatnio udział?

Odp.: Dobrze, opowiem o zjeździe anarchistów w Toronto. Przez cały rok chodziłam na zebrania organizacyjne poprzedzające zjazd, co powinno znaczyć, że wszystko świetnie się udało. Ale to niewiele znaczy! Poza tym w czasie zjazdu było zorganizowanych 60 grup roboczych, każda trwająca dwie godziny i wszystkie one zostały wciśnięte w dwa dni tak, że nie było dość czasu na rozwinięcie tych problemów, które nasunęły się w czasie dyskusji. Większość kobiet uważała, że zbyt mało czasu zostało poświęcone na ich sprawy. Odbyły się dwie wyłącznie kobiece grupy robocze - lesbijek i anarchistek oraz anarcho-feministek. Sądzę, że kilku mężczyzn żałowało, iż nie mogą uczestniczyć w tych grupach, lecz większość z nich uszanowała naszą izolację.

Jedna z dyskusji dotyczyła handlu seksem /pornografii/. Niektóre z kobiet biorących udział w dyskusji pracują lub pracowały przy pornografii i w trakcie dyskusji przyjęto pogląd, że nie należy uważać takich kobiet za "kobiety złego prowadzenia się", jak zwykło to robić wiele ruchów feministycznych, ale, że należy raczej starać się zwalczać przyczyny, które doprowadzają kobiety do tego rodzaju pracy i nie dopuszczać w stosunku do nich do nadużyć.

Powinnam także wspomnieć o akcji topless. Miała to być akcja typu "ciało kobiety nie jest obsceniczne". Jednak w dniu wyznaczonym na termin akcji większość uczestników zjazdu była zajęta sprawą zbombardowania przez Amerykanów irańskiego samolotu, w związku z czym odbyła się demonstracja związana z tym wydarzeniem. Jednak kilka kobiet rozebrało się od pasa w górę. Uważam, że postąpiły niesłusznie, gdyż ludzie nie zostali uprzedzeni o celu akcji topless i dlatego jedyne co z niej wynieśli to wspomnienie paru kobiet z nagimi piersiami. Natomiast, kiedy na jednym z koncertów zarówno kobiety jak mężczyźni zdjęli z siebie wszystko co mieli powyżej pasa to było to jak najbardziej odpowiednie do sytuacji.

Jeśli chodzi o takie sprawy, jak gotowanie, opieka nad dziećmi, sprzątanie i pilnowanie spokoju w czasie zjazdu to współpraca była pełna, w równym stopniu pracowały w tym zakresie kobiety i mężczyźni.

Pyt.: Czym dla Ciebie jest feminizm i co robisz dla feminizmu?

Odp.: W Toronto współpracuję z innymi feministkami w organizacji Women Prisoner's Support Network /WPSN/ - Sieć Pomocy Więźniarkom. Wydajemy pismo, w którym drukujemy listy więźniarek, artykuły i rysunki, publikujemy też artykuły o kobietach w więzieniu i również o ogólnych problemach kobiet. Głównym naszym celem jest prezentowanie poglądów więźniarek, dzięki czemu posiadają one możliwość komunikacji z innymi uwięzionymi kobietami i ze światem. /Przepływ prasy i korespondencji do więźniów jest nieskrępowany/. Mimo, że istnieją także inne grupy pomocy więźniom /np. The Anarchist Black Cross - Czarny Krzyż Anarchistyczny/ uważałyśmy, że powinno istnieć coś, co koncentrowałoby się wyłącznie na sprawach więźniarek /The Anarchist Black Cross pomaga przede wszystkim więźniom politycznym/. Ponieważ w więzieniach znajduje się mniej kobiet niż mężczyzn dlatego jest mniej żeńskich więzień - w Kanadzie tylko dwa. Dlatego też kobiety widują swych przyjaciół i krewnych rzadziej, gdyż są



daleko od domu. Kobiety w więzieniu mają zazwyczaj mniej udogodnień, na przykład jeśli chodzi o możliwość kształcenia się. Więźniarki przyucza się do tradycyjnie kobiecych zawodów jak fryzjerka czy kosmetyczka. Gdy uwięziona kobieta posiada dzieci, wówczas często trafiają one do rodzin zastępczych i po odbyciu kary trudno matce je odebrać. Wśród kobiet w więzieniach proporcjonalnie przeważają indianki lub kobiety kolorowe czy biedne. Więcej kobiet wysyła się do szpitali psychiatrycznych /np. lesbijki/ i więcej kobiet poddawanych jest elektrowstrząsom.

Pyt.: Co to znaczy być anarcho-feministką?



Odp.: Różnica między feministką a anarcho-feministką polega na stosunku do władzy. Feministki są przeciwne dominacji mężczyzn, anarcho-feministki nie mogą się pogodzić z żadnym rodzajem władzy. Wydaje się, że feministki mają w większości przekonania liberalne lub socjalistyczne. Te, które są socjalistkami widzą konieczność zmian w strukturze społecznej lecz nie potrafią pozbyć się obsesji istnienia władzy.

M.T. - Dziękuję za rozmowę.

kilka słów o...

dokończenie ze s.10

ko zniesieniu kary śmierci i poprawie warunków w polskich więzieniach. Katolicy nie traktują poważnie przykazań o tym, że należy przebaczać 77 razy, nadstawiać drugi policzek, nie sądzić, aby nie być sądzonym.

Mój sprzeciw wobec wymierzania odwetu wynika nie tylko z przekonań moralnych, ale także z przekonania o nieskuteczności takiego postępowania. Uważam, że przemocą można osiągnąć jedynie doraźne korzyści, w końcu jednak nie prowadzi ona do niczego dobrego. Niezaprzeczalnym faktem jest, że w krajach, w których zniesiono karę śmierci, złagodzono prawo karne i rygory panujące w więzieniach, przestępczość jest mniejsza niż w Polsce, gdzie prawo karne jest bardzo surowe. Jakie skutki wywołałoby całkowite zniesienie więzień - nie wiem. Uważam jednak, że ewolucja powinna iść w kierunku całkowitego odejścia od pojęć winy i kary.

K. Wesołek

W poprzednim, 15 numerze "A Cappellii" opublikowaliśmy tekst Jarosława Dubiela pt. "Rozważania o non-violence", w którym autor opowiadał się za walką bez stosowania przemocy. Problem non-violence w społeczno-politycznej teraźniejszości PRL jest problemem szczególnie istotnym. Wychodząc z takiego założenia zaproponowaliśmy na łamach naszego pisma powszechną dyskusję zwolenników i przeciwników non-violence. Jako pierwszy z oferty naszej skorzystał Ruch Społeczeństwa Alternatywnego, którego stanowisko publikujemy poniżej. Czekamy na dalsze teksty.

Redakcja

Pacyfizm i terroryzm są nam jednakowo obce. W swej ortodoksji i wierze, że posiadły panaceum na każdą sytuację - nie liczą się w ogóle z praktyką codziennego życia, ze zmiennymi warunkami w jakich przychodzi nam walczyć. Dlatego nie zgadzamy się z Jarkiem Dubielem. W teorii wszystko jest O.K. - nadstawiamy drugi półdupek i władza się załamuje. Ale ktoś, kto życie zna nie z książek a z ulicy, wie, że tak nie jest/a napewno nie musi tak być/.

Teza, że bijąc się współdziałamy z policją, jest demagogiczna. Równie dobrze możnaby powiedzieć, że nie broniąc się przed policją - uznajemy, że ma ona prawo nas bić. I władza oparta na przemocy uważa, że tak właśnie jest. Nie potrzebuje do tego żadnych pretekstów o czym świadczy brutalne bicie uczestników happeningów/nie stosujących wszak przemocy/we Wrocławiu, Warszawie, Sopocie czy Łodzi. By móc rozkładać władzę bojkotem - trzeba jej najpierw złamać kręgosłup! Władza silna i pewna siebie/a zwłaszcza - pewna bierności społeczeństwa/tym bezwzględniej stosuje przemoc. Nie musimy cofać się aż do stalinizmu, wystarczy przypomnieć sobie okres spadku bojowych nastrojów wśród społeczeństwa w połowie lat 1980tych i bezkarny dla władzy mord księdza Popiełuszki - dziś władza wie, że za taką śmierć mogłaby zapłacić więcej niż kilku kozłami ofiarnymi i powstaniem/niedziałających/komitetów praworządności.

Tendencyjnie dobrane są też przykłady i bez trudu można dowieść czegoś wręcz przeciwnego - a mianowicie, że samoobrona nie prowadzi do eskalacji przemocy a do wycofywania się władzy ze stosowania metod siłowych, natomiast brak oporu skłania policję do brutalności: 12 czerwca 1987 w Gdańsku po wizycie papieża ruszył w kierunku centrum miasta wielotysięczny pochód, na widok ZOMO jego uczestnicy siedli na jezdni i...zostali skopani przez policję, kilku znalazło się w szpitalu. Dodać wypada, że w poprzednim okresie nie było w Gdańsku walk ulicznych, ani nawet większych manifestacji. Inaczej 16-X-88, kiedy to zaatakowany pochód/wielokrotnie mniej liczny niż na papieżu/stawił opór i wyparł ZOMO z centrum Głównego Miasta. Pobita policja stała o ponad 100 m. od barykady i mimo otrzymania posiłków /m.in. działek wodnych/ i prowokowania jej przez dzieci/dosłownie/, nie odważyła się przez kilka godzin zaatakować, zachowując dystans jeszcze jakiś czas po opuszczeniu barykad przez ludzi i rozejściu się do domów. Można także podać przykłady zachowania policji i demonstrantów w Gdańsku i Katowicach 11-XI-88. W Katowicach ZOMO i SB dwukrotnie zaatakowało pokojową manifestację, bijąc i aresztując, a nawet uniemożliwiając rozejście się; w Gdańsku, gdzie demonstranci stawili opór/budując z płyt chodnikowych, ławek i koszy barykady, tłukąc petardą reflektor lotniczy, obrzucając policjantów i ich wozy kamieniami/, policja po interwencji biskupa została wycofana a manifestanci przepuszczeni do dworca PKP, czyli dwukrotnie dalej niż planowali.

NIE JESTEŚMY ZWOLENNIKAMI PRZEMOCY, ALE ZAWSZE UZNAWALIŚMY PRAWO DO SAMOOBRONY. Prosimy bowiem zauważyć, że manifestanci tylko się bronią i nigdy nie atakują pierwsi. Policja bije dlatego, że ma taki rozkaz od władzy, a nie dlatego, że przypuszcza, iż ludzie stawią opór!

Poza tym "zadymy" nie są formą walki, a jedynie demonstracjami gniewu i woli walki. LEPIEJ BIĆ SIĘ NA ULICY, NIŻ NIE ROBIĆ NIC. Przeciętny człowiek nie widzi zakulisowych rozmów czy odesłanej książeczki wojskowej. Za to wychodząc na spacer na gdańską starówkę widzi każdej niedzieli, że "coś było". "Zadymy" to także odciążenie dla tych, co walczą bez przemocy lub chociażby nie chcą dać się ześwinić. Łatwiej i bezpieczniej im to przychodzi, gdy policja zajęta jest "zadymami" a nie - jak za Stalina - ściga za kawały czy nie wykonanie planu.

Poza tym - starcia uliczne w Gdańsku, to efekt unikania przez opozycję strajków, a nawet ich tłumienia. Radykalna młodzież wie, że jej przy "okrągłym stole" nie będzie /nie wierzy zresztą w samą ideę/ i dlatego swe niezadowolenie manifestuje regularnie na ulicach: 1.V, 19.VI, 14.VIII, 16.X, 11.XI... by wymienić te największe akcje. I należy się obawiać, że jeżeli "S" nie poprowadzi strajku aż do zwycięstwa - część młodzieży skłoni się ku prawdziwemu terrorowi. Uważamy, że tak się stanie.

Sądzimy, że NAJLEPSZĄ FORMĄ WALKI w chwili obecnej byłby STRAJK GENERALNY i to nie o rejestrację "S", lecz o przejęcie zakładów przez robotników(1). Niestety, opozycja boi się walki i to nie ze względu na represje, a ze strachu przed rewolucją społeczną. Komuna, kościół, wielu ludzi z opozycji, intelektualiści i geszefciarze nie chcą radykalnych zmian, im ten system odpowiada, co najwyżej chcieliby go nieco "reprywatyzować", czyli rozkraść i jakoś się dogadać naszym kosztem /"zaciskanie pasa" za prawo o stowarzyszeniach np./. Dlatego Wałęsa nigdy nie będzie polskim M.L.Kingiem i trzeba się liczyć z tym, że do głosu dojdą - by trzymać się tej analogii - jakieś nasze Czarne Pantery!

/-/ uczestnicy Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego

(1). strajk o przejęcie zakładów, to metoda pokojowa, polegająca na odmowie współdziałania z władzą i aktywnym przejęciu odpowiedzialności za swój los w swe ręce, co jest warunkiem podstawowym wolności. Człowiek zależny ekonomicznie, biernie czekający na to, co da mu władza czy właściciel - zawsze będzie bitym, okradanym i okłamywanym niewolnikiem.

W poprzednim, 15 numerze "A Cappellii" opublikowaliśmy dwie przeciwstawne wypowiedzi Janusza P.Waluszki i Adama Boty dotyczące zagadnienia walki polskiego anarchizmu o niepodległość państwa. W numerze obecnym obaj autorzy skorzystali z prawa repliki:

JANUSZ P. WALUSZKO

Co ja mogę /od/powiedzieć?! Trudno nie zauważyć, że pisaliśmy o dwu różnych sprawach - kol.Bota o teoretycznych ideach, a ja - o praktycznym życiu. Kol.Bota pisze np., że komunizm i narodowy katolicyzm wzajemnie się wykluczają. Tymczasem życie pokazuje coś wręcz przeciwnego - Partia i Kościół dogadują się przeciwko ugrupowaniom radykalnym i niepodległościowym, a rząd PRL-u zrealizował w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat program wielu ugrupowań endeckich: powrót do "piastowskich granic", współpraca z Rosją, silne, jednonarodowe i jednoreligijne państwo, socjalizm gospodarczy i polityczny faszyzm, wygnanie Żydów itd. Kol.Bota alternatywę dla komunizmu widzi w "państwie polskokatolickim", tymczasem niedługo ujrzymy je w praktyce /jako owoc "porozumienia narodowego"/, tyle, że nadal będzie to komunistyczny syf - bez niepodległości. Dlatego nie powinniśmy patrzeć na to, co kto mówi /zwłaszcza, że i tak nie dowiemy się nigdy, co myślał naprawdę/, lecz na to, co robi.

Ja nie wiem zresztą, co klasycy anarchizmu pisali o narodowości. Poza "Pomocą wzajemną..." i fragmentami wspomnień Kropotkina - niczego większego nie przeczytałem. Nie lubię "biblii", wolę myśleć sam. Kol.Bota pisze o anarchistycznych d o g m a t a c h, a ja wiem tyle, że wolność i dogmaty wzajemnie się wykluczają, nawet wtedy, gdy są to dogmaty anarchistyczne. Jak je zresztą ustalić?! Już w ubiegłym stuleciu zarzucano anarchistom, że każdy z nich mówi co innego. Mało tego - Bakunin, na

ciąg dalszy na s.18

dokończenie ze s.17

którego kol.Bota się powołuje, w swej "spowiedzi" potępił sam siebie; marzyło mu się też imperium wszechsłowiańskie pod berłem Romanowych. I ja mam w to wszystko /na raz/ wierzyć?! Nie, dziękuję.

Kol.Bota stwierdza, że - będac za niepodległościa - strącam się z fundamentów myśli anarchistycznej. Czy strącił się z nich i Bakunin?! O ile dobrze pamiętam - - Bakunin nienawidził państwa rosyjskiego - nie dziwię mu się, ja też go nie lubię. Kochał za to swój naród, podobnie jak Polaków, których walkę o niepodległość popierał słowem i czynem /wyprawa na Żmudź w 1863 na pomoc powstaniu styczniowemu/. Nie on jeden zresztą - to na wiecu solidarności z walczącą Polską utworzono w styczniu 1864 w Londynie m i ę d z y n a r o d ó w k ę robotniczą, zrzeszającą anarchistów, socjalistów i komunistów całej Europy. Nie mieli oni "dogmatycznych" zastrzeżeń przeciw walce o niepodległą Polskę a wręcz przeciwnie. Walkę Polaków w 1863, podobnie jak Hiszpanów w 1936, wspierali ochotnicy z innych krajów. Jeśli przez to "przestawali" być anarchistami, to kto nimi był?!

Wspomniałem o Hiszpanii. W latach 1936-1939 tamtejsi anarchiści /najliczniejsi w świecie/ walczyli w obronie p a ń s t w a hiszpańskiego przeciw buntowi gen.Franco, teoretycznie robili więc za policjantów /czy "milicjantów" jak nazywali siebie członkowie ochotniczych formacji zbrojnych Republiki/. Mało tego - widząc panujący chaos, utworzyli oni w Aragonii własny rząd, Radę Argońską. Bo tego wymagało życie. I o to właśnie chodzi; czy umiemy przejść od destrukcyjnych sloganów do konstruktywnej pracy dla dobra ludzi? Czy umiemy stworzyć alternatywę dla obalonej władzy? Bo próżnia społeczna nie istnieje, nie wystarczy obalić rząd, trzeba dać jeszcze coś w zamian. Inaczej grozi nam niewola gorsza od poprzednich, tak jak to się stało w Rosji po 1917.

Tymczasem większość "polskich anarchistów" leży do góry brzuchem i wykrzykuje puste slogany. Kontrkulturystyka bez alternatywy społecznej, to nie wolność, a jedynie bunt przeciw temu co jest, bunt bezsilny - wentyl bezpieczeństwa systemu. Zapatrzeni w zachodnią modę młodzieżową nawet nie dostrzegają, że Polacy taką alternatywę stworzyli. Jest nią program Niepodległej i Samorządnej RzeczyPospolitej głoszony ongiś przez "Sarmatów", potem przez największego polskiego anarchistę - Edwarda Abramowskiego, a dziś przez syndykalistyczne skrzydło "Solidarności". Byłaby to Rzplita oparta na aktywności i współpracy jej obywateli na rzecz wolności, bezpieczeństwa i szczęścia, tak wszystkich razem, jak i każdego z osobna. Osiągnąć to możemy - jak pisałem poprzednio - tylko wtedy, gdy połączymy walkę o wolność osobistą, sprawiedliwość społeczną i narodową niepodległość. Inaczej nigdy z tego bagna nie wyjdziemy...

J.P.Waluszko

ADAM BOTA

Polemizować z J.P.Waluszką nie jest trudno. Właściwie można by całą polemikę ująć zdaniem: Waluszko napisał tekst nie na temat. Albo nie przeczytał tytułu, albo go nie zrozumiał, albo natręctwo do dygresyjnego słowotoku wzięło górę nad koncentracją i myśleniem. Tytuł brzmiał: Czy anarchista w Polsce winien walczyć o jej niepodległość? Odpowiadając nań, Nasz Autor, zupełnie pominał to, co słowo "anarchizm" oznacza, wykorzystując je wyłacznie do konstruowania makabrycznych wiecowych haseł w stylu "Nie ma niepodległości bez anarchii" /i odwrotnie/. W swojej replice Waluszko oświadcza wręcz, że idee anarchizmu Jego nie interesują i, że niczego na ten temat, poza książką Kropotkina, nie przeczytał. Nie rozumię więc czemu podjał się napisania tekstu o powinnościach anarchizmu? Co, gorsza, nie rozumię też czym dla Niego jest właściwie anarchizm? Jeżeli bowiem Waluszko używa tego wyrazu i jednocześnie przyznaje się do niewiedzy o jego desygnacie, treści /a nawet nie chce jej znać bo "nie lubi" i "woli myśleć sam"/, to należy ostrzeć kol.Waluszkę np. przed prądem. Prądu jednak lepiej jest nauczyć się z książek, lepiej go nie wymyślać samemu, wymyślanie czegoś, co już jest, bywa niebezpieczne. Wymyślenie przez kol. Waluszkę zadań anarchizmu wobec niepodległości bez uwzględnienia tego wszystkiego co - jak na razie - stanowi kościec tej ideologii, sprawiło, że bez żadnych konsekwencji dla sensu tekstu Naszego Autora, można wymienić w nim słowo "anarchista" na "koń,który mówi", zaś "anarchizm" na "filodendron". Proszę to sprawdzić.

Waluszko zarzuca mi, że pisałem o ideikach.Owszem, teoretyczny charakter tekstu podyktował stan polskiego anarchizmu i sam temat. Nie zauważyłem, aby ów temat nakazywał pisać albo o życiu /co jakoby uczynił Nasz Autor/, albo o ideikach. Jak każdy temat, tak i ten, nakazywał jedynie pisanie o sobie samym. Oczywiście, że zasady i cele anarchizmu nie zdobędą w naszym katolickim kraju popularności, ale kol.Waluszko przed napisaniem artykułu winien się zdecydować czy chce wygrać wybory na radnego, czy też napisać odpowiadający tytułowi tekst.

Anarchizm, jak stwierdziłem to w swojej wypowiedzi, musi walczyć z obecnym rządem, lecz nie w imię niepodległości a w imię bezpaństwowości. Toteż gdyby Polska byłą niepodległa, powinności bojowe anarchizmu nie różniłyby się od obecnych. Taka już jest - jak zwykł to określać mój znajomy z WiP-u - jego zajebana karma i można to potwierdzić przykładami obecnych ruchów anarchistycznych na całym świecie. Nie jestem zwolennikiem tych zadań i celów anarchizmu, gdyż nie potrafię dostrzec psychologicznych podstaw do tego, co anarchiści chcieliby skonstruować już po zburzeniu instytucji państwa i prawa. Stanowisko, które przedstawiłem nie jest - co sugeruje Waluszko - moim stanowiskiem, ale pozycją anarchizmu, wynikającą z jego idei i potwierdzana praktyką przez wiele dziesiątków lat aż do chwili obecnej.

Jest przekłamaniem stwierdzenie kol.Waluszki jakoby w dogmatach bezrządności, bezpaństwowości i wolności w ideologii anarchizmu miały miejsce kiedykolwiek istotne rozbieżności. Przyczynę tego przekłamania odnaleźć można w tekście Naszego Autora, w którym notorycznie omija problem państwa i słowo to nie pojawia się ani razu przy zwrocie "niepodległa Polska". /Jest to technika nowomowy./ Stało się tak nieprzypadkowo, Waluszko nie mógł optować za walką anarchizmu o państwo, gdyż czyniąc to już nie ignorowałby ideologii anarchizmu, ale wręcz przeciwstawiałby się jej. Toteż, o dziwo, nie dowiadujemy się z Jego tekstu, że anarchizm winien walczyć o niepodległość państwa. Możemy to zrozumieć dopiero dzięki refleksji nad tekstem Waluszki. Mało tego, Nasz Autor,aby usunąć ową drażliwą kwestię, posunął się do nieprawdopodobnej machinacji,pisząc: "dzieje dowodzą, że wolność osobista, wyzwolenie społeczne i narodowa niepodległość są ze sobą nierozerwalne" /!!!-przyp. A.B./. Sformułowanie "dzieje dowodzą" jest tym bolszewickim zabiegiem nowomowy, który ma zaowocować brakiem czytelniczego krytycyzmu. Któż bowiem ośmieli się wątpić,skoro to same dzieje /a nie osobiście kol. Waluszko/ dowodzą? Tymczasem,jeżeli Naszemu Autorowi chodzi o dzieje ludzkości, to dowodzą one zgoła przeciwnych racji i zarówno w przeszłości jak i współcześnie istniały i istnieją państwa niepodległe i jednocześnie niewyzwolone społecznie, nie mówiac już o spełnieniu wolności osobistej. /Swiadomy tego ewidentnego błędu rzeczowego, na którym opierała się cała konstrukcja Jego tekstu, Waluszko, w swojej replice już nie ryzykuje "nierozerwalności" wspomnianych trzech sytuacji życia społecznego, tym razem mówi tylko o ich "potrzebie połączenia", ba./

Najciekawsza jednak myśl Naszego Autora dotyczy przyczyn, dla których - według niego - anarchista winien walczyć o niepodległość. Otóż winien on to czynić, gdyż istniała Sarmacja /???-przyp. A.B./. Gdyby Nasz Autor napisał, że walka anarchizmu jest niezbędna, gdyż istniały mamuty, nie byłoby to większym nieporozumieniem.Poza wskazaniem faktu, że sarmacka Rz-plita była również państwem /istniała więc hierarchia/, co Waluszko oczywiście przemilcza, a szlachta elitą, czego Waluszko zdaje się oczywiście nie dostrzegać, gdyż rzuca gromy w swym tekście na elity, nie podejmuję się komentarza, byłby on absurdem analizującym absurd. Miast tego przedstawię kilka najpocieszniejszych błędów rzeczowych, jakie dla uzasadnienia swej odezwy musiał popełnić kol.Waluszko. Twierdzi on, że obecny rząd zawęża polskość do walki z komuną. Uwaga - Waluszce nie chodzi przy tym o rząd londyński! Nasz Autor uważa sarmatyzm za epokę oświeconą i braterską. W ten sposób Waluszko określa ów XVII wiek, zwany stuleciem rękopisów, gdyż co śmielsze dzieła tego wieku nie zostały wydane,zwłaszcza gdy były niezgodne z poglądami szlacheckimi; zaś chłopów Sarmaci stawiali /bratersko.../ poza obrębem narodu, /Jedni nie odróżniają zieleni od czerwieni, bo są daltonistami,ale czemu nie odróżnia się Sarmacji od Oświecenia - nie wiem./ Kol.Waluszko sugeruje w swej replice - a stanowi to jej punkt wyjścia -, że napisałem,iż komunizm i narodowy katolicyzm wykluczają się, oraz, że widzę alternatywę dla komuny w państwie polskokatolickim. Otóż kol. Waluszko albo kłamie, albo zdania złożone podrzędnie są dla niego już zbyt skomplikowane. Nasz Autor twierdzi, że rząd PRL stworzył silne państwo i... socjalizm gospodarczy. Bez komentarza. Uważa również, że komuna zrealizo-

ciąg dalszy na s.19

Poniższy tekst prezentuje działalność i informacje zebrane przez ostatni okres w biurze objectorów w Gdańsku, prowadzonym przez Małgorzatę GORCZEWSKĄ. Mając nadzieję na stałe publikowanie tej rubryki, oznaczamy ją numerem pierwszym.

biuro objectorów informuje... (1)

OSOBY, KTORE OTRZYMAŁY SŁUŻBĘ ZASTĘPCZĄ

1. Maciej ŁUNKIEWICZ /Gdańsk/
   - w 1987r. otrzymał kolegium za nieprzyjęcie karty powołania.
2. Mariusz GRUCZKA /Gdańsk-Oliwa/
   - w grudniu 1987r. kolegium za nieprzyjęcie karty /30 tys. zł z zamianą na 2 miesiące aresztu/.
3. Jacek FEDOR /Gdańsk/ - uczestnik WiP-u
   - nie przyjął przydziału pracy poza Gdańskiem.
4. Tadeusz KAMINSKI /Gdańsk/

OSOBY, KTORE NIE OTRZYMAŁY ZGODY NA SŁUŻBĘ ZASTĘPCZĄ /Odmowa również z drugiej instancji z Wojewódzkiej Komisji Poborowych/

1. Radosław GRZYMAŁA /Gdańsk-Oliwa/
2. Krzysztof DEMSKI /Sopot/
   - nie otrzymał wezwania na komisję pierwszej instancji, o jej decyzji został powiadomiony pisemnie po fakcie.
3. Marcin WIELOCH /Sopot/
4. Tadeusz TROCKI /Rumia/
5. Jarosław STROMSKI /Gdynia/
   - w swoim podaniu o służbę zastępczą zaznaczył, że jest sympatykiem WiP-u.
6. Maciej POSANSKI /Gdańsk-Osowa/
   - nie otrzymał zgody mimo poparcia zakładu pracy, który chciał go zatrudnić w ramach służby zastępczej.
7. Wiesław CZUBATNIK /Gdańsk-Stogi/
8. Arkadiusz CZAJKA /Gdańsk/
9. Szymon GIEROWSKI /Gdańsk-Oliwa/
   - nie otrzymał wezwania na komisję pierwszej instancji, o jej decyzji został powiadomiony pisemnie po fakcie.
10. i 11. - osoby, które zgłosiły się do biura nie zezwalając na publikowanie nazwisk.

Część z wyżej wymienionych osób złożyła odwołania do Ministra Spraw Wewnętrznych o uchylenie w trybie nadzoru decyzji Wojewódzkiej Komisji Poborowych, udowadniając błędy formalne sprzeczne z ustawą. Kilka osób wystosowało też listy protestacyjne do MON i rzecznika praw obywatelskich

INNE SPRAWY ZWIĄZANE Z WOJSKIEM

1. Andrzej SZYMANSKI /Grudziądz/
   - w czerwcu 1988r. zdezerterował z J.W. w Toruniu w wyniku znęcania się psychicznego i fizycznego starszego rocznika nad młodszym
   - w październiku 1988 sam zjawił się na WSW, przebywa w areszcie w Grudziądzu pod zarzutem art. 304 KK i art. 250 ustawy o powszechnym obowiązku obrony.
2. Robert TYZO /Lidzbark Warmiński/
   - od kwietnia 1988 w J.W., 22 października 88 odmawia ćwiczeń z bronią i udziału w szkoleniach militarnych; swoją decyzję przedstawia w liście do dowódcy jednostki prosząc go o przeniesienie do takich zajęć, gdzie nie musiałby mieć do czynienia z bronią. Stwierdza, że gdy był powołany w kwietniu. to nie było jeszcze ustawy o służbie zastępczej, wobec czego był pozbawiony wyboru. Dlatego zwraca się do dowództwa o zajęcie w jednostce, które nie narazi go na konflikt sumienia.

Opracowała:

MAŁGORZATA GORCZEWSKA

APEL

Sekcja Badań Myśli Pacyfistycznej powstała latem 1987r. z inicjatywy uczestników Ruchu "Wolność i Pokój". W dotychczasowej swojej działalności zajmowała się opracowywaniem i upowszechnianiem materiałów dotyczących różnych form działalności pokojowej. W swoich pracach członkowie sekcji zajmowali się kilkoma głównymi tematami:

- filozofią Non-Violence /przygotowany został zeszyt poświęcony postaci Gandhiego, uzupełniony tekstami źródłowymi innych autorytetów filozofii nie stosowania przemocy/,
- zachodnimi ruchami pokojowymi,
- ruchami pokojowymi w Europie Wschodniej /przygotowany został wybór dokumentów ukraińskiego ruchu pokojowego i ich tłumaczenie, nawiązane zostały kontakty i rozpoczęła się wymiana materiałów z Niezależnym Stowarzyszeniem Pokojowym z Czechosłowacji i ruchami alternatywnymi w NRD/,
- działalnością Amnesty International,
- działalnością europejskiej Partii Radykalnej,
- sprawami pokoju w społecznej nauce Kościoła Katolickiego /główny nacisk położony został na nauczanie ks. Jerzego Popiełuszki/,
- skutkami uczestnictwa w wojnie bądź długotrwałego szkolenia wojskowego na psychikę żołnierza /opracowywane są materiały poświęcone demoralizacji radzieckich żołnierzy w Afganistanie i tzw. syndromowi postwietnamskiemu amerykańskich weteranów wojny w Wietnami, przygotowywany jest raport dotyczący łamania praw człowieka w LWP/.

Do wejścia w życie nowelizacji ustawy o powszechnym obowiązku obrony PRL, członkowie sekcji zajmowali się problemami prawnymi dotyczącymi służby zastępczej i na prośbę zainteresowanych uczestników "WiP" występowali na piśmie do organów wojskowych z wnioskiem o zwolnienie z obowiązku służby wojskowej ze względu na przekonania pacyfistyczne.

W zamierzeniu dorobek sekcji jest upowszechniany wśród uczestników "WiP" i innych zainteresowanych w formie zeszytów tematycznych i materiałów przekazywanych pismom Ruchu "Wolność i Pokój" i innym wydawnictwom niezależnym.

W ostatnich miesiącach działalność sekcji uległa zahamowaniu z powodu braku funduszy. Dotychczas wydatki sekcji pokrywane były z prywatnych pieniędzy członków i niewielkich dotacji z zagranicy. Obecnie te źródła stały się całkowicie niewystarczające. Apelujemy do organizacji społecznych i ludzi dobrej woli o wpłaty na działalność Sekcji Badań Myśli Pacyfistycznej. Wpłat tych można dokonywać osobiście lub pocztą na wymienione niżej adresy pełnomocników SBMP. W sytuacji w jakiej znajdują się finanse sekcji, każda nawet najmniejsza wpłata będzie niezwykle pomocna.

Gdańsk, Warszawa 13 grudnia 1988 r.

Jarosław DUBIEL
ul. Kraszewskiego 37 m.34
Sopot

Piotr NIEMCZYK
ul. Bruna 18 m.1
Warszawa

dokończenie ze s.18

wała program endecki dogadując się z Rosją, czym jednocześnie informuje, iż nie dostrzega subtelnej różnicy, jaka istnieje między Rosją a ZSRR. Sugestii Waluszki co najmniej wątpliwych nie warto przytaczać, szkoda bezdebitowego papieru.

Mógłbym skusić się i wyjaśnić czemu to kol. Waluszko napisał tekst o takiej ilości błędów, przeinaczeń i manipulacji, czemu w nim roi się od wiecowych haseł, wykrzykników, ogólników, czyli konwencjonalnej nowomowy rodem ze stalinowskiej "Prawdy", jaki powód kryje się za sprzecznościami zawartymi w Jego tekście i czemu w ogóle nie nawiązuje do poruszonego w tytule problemu, ale sądzę, że rzeczywisty cel artykułu Waluszki jest dla każdego bardzo łatwy do wykrycia. Wynika on z sytuacji, w której niezbędny jest wybór między wartością a interesem, prawdą a korzyścią. A, jak mi wiadomo niemal z wszystkich tekstów kol. Waluszki, które dotychczas czytałam, stwierdza on w nich bez ogródek, że nie obchodzą Go wartości, że obchodzi Go interes. Toteż, według Jego własnego życzenia, tym kluczem należy się posługiwać czytając wypowiedzi kol. Janusza P. Waluszki.

A. Bota


GALERIA
FOTO dell'Arte
RED culture
ARMIE DO CYWILA
TRU!
TRĄB!
ucz trąbić
PSST!
I'M
JUST IN
LOVE
JESIEŃ?
CO LUBI!